Dziś w numerze: ● Dlaczego Mazowiecki przegrał? (3) ● Żelazna Lady odeszła z gracją (4) ● Jan J. Lipski: „Niestety wybieraliśmy ślepo" (7) ● 65 lat Grobu Nieznanego Żołnierza (10—11) ● Przeczytać przed spaleniem (13)

KPN

Opinie

Nr 40

21 grudnia 1990

Cena 1800 zł

Tania Polska

Polityka gospodarcza rządu premiera Mazowieckiego do chwili obecnej nie doprowadziła do zrównania polskich cen ze światowymi. Do tego momentu kiedy to nastąpi winna obowiązywać taka polityka gospodarcza, która uchroniłaby nasz majątek narodowy przed deprecjacją jego wartości, co jest szczególnie ważne w dobie zawierania umów z przedstawicielami kapitału międzynarodowego. Niestety w tej dziedzinie nasz rząd jak dotąd realizował politykę całkiem odmienną. Przykłady można mnożyć.

Jednym z kluczowych problemów jest kwestia związana z powstawaniem spółek joint-ventures. Wiadomo, że warunkiem podstawowym od którego rozpoczyna się współpraca partnerów — polskiego i zagranicznego jest wykonanie wyceny majątku polskiego przedsiębiorstwa zgodnie z kryteriami przyjętymi przez EWG. Ponieważ potrzeby prywatyzacji w skali kraju również wymagają przeprowadzania takiej wyceny w wielu przedsiębiorstwach, które nie wejdą w spółki z kapitałem zagranicznym należałoby przeprowadzić masowe szkolenia polskich przedsiębiorców z udziałem ekspertów zagranicznych tak, aby Polacy sami mogli wycenić swój majątek.

Niestety to rozwiązanie nie znalazło zwolenników. Zorganizowały się nieliczne (a prywatyzacja winna być szeroka) monopolistyczne agencje. Sprowadza się z zagranicy ekspertów, którzy przeprowadzają wyceny majątków przedsiębiorstw. Koszty takich ekspertyz są ogromne. Przykładowo — wycena majątku rafinerii kosztowała kilka miliardów złotych. W krośnieńskich Hutach Szkła ekspert angielski pobierał istotnie światowe honorarium sięgające **1000 dolarów** dziennie. Dodatkowym problemem jest fakt, że majątek przedsiębiorstw wyceniony w złotówkach przelicza się na dolary po oficjalnym kursie. Przy istniejącej jeszcze w Polsce nadwartościowości dolara z wycen wychodzą śmiesznie niskie wartości majątku w porównaniu z identycznymi obiektami na Zachodzie. Tak więc przedsiębiorstwo polskie wchodzące w spółkę joint-ventures z kapitałem obcym już na starcie jest upośledzone gdyż posiada bardzo nisko

(dokończenie na str. 2)

Nr indeksu 368032

Tania Polska?

(dokończenie ze str. 1)

oszacowany swój udział kapitałowy. Jeśli partner zagraniczny zapewnia najlepszą światową technologię u nas nieznaną oraz eksport wyrobów to te elementy mogą przeważyć za celowością wejścia w spółkę, pomimo niskiego oszacowania polskiego wkładu. Problem jednak nadal pozostaje nie rozwiązany. Czy rzeczywiście musimy tracić na samym starcie?

Wiadomo przecież, że stosunkowi udziałów obu podmiotów odpowiadają proporcje w jakich dzieli się zysk! Kiedy za rok, może dwa nasze ceny zrównają się ze światowymi wartość ziemi, budynków i maszyn wzrośnie, ale proporcje udziałów w spółkach joint-ventures nie ulegną zmianom. Niewątpliwie prywatyzacja majątku narodowego jest gospodarczo niezbędna i stanowi jedną z podstawowych możliwości wyjścia z kryzysu. Musi być ona jednak przeprowadzona bardzo rozważnie. Zachód przygląda się nam podejrzliwie i uważnie. Niektórzy biznesmeni zagraniczni w trosce o swoje przyszłe interesy zamówili już listy najlepiej prosperujących przedsiębiorstw, gdyż spodziewają się — i jak wszystko na to wskazuje są na dobrym tropie — że w pierwszej kolejności będą prywatyzowane najsilniejsze przedsiębiorstwa. A co ze słabszymi, które najbardziej potrzebują wsparcia inwestorów zagranicznych? A słabych przedsiębiorstw w Polsce nie brakuje. Jakie one mają szanse?

Niektóre nie mają. Z wieloma jednak nie trzeba czekać aż upadną. Można zaoferować je po niskich cenach także nabywcom zagranicznym. Przedmiotem sprzedaży będzie wówczas nie masa upadłościowa, często niewiele warta, a firma — dla gospodarki takie rozwiązanie może być dobre również z tego względu, iż zachowane zostają istniejące miejsca pracy. Nie trzeba się bać świata. We wszystkich krajach Europy Zachodniej mamy te same firmy i nikt nie wyrywa włosów z głowy — twierdzi niefrasobliwie **Waldemar Kuczyński** („Wall Street po polsku" Życie Warszawy 9 XI 1990).

Czy rzeczywiście te z różnych powodów słabsze przedsiębiorstwa zostaną doinwestowane przez obcy kapitał? Mam poważne wątpliwości. Jeżeli stwarza się możliwości tylko dla silniejszych wówczas przy wyborze partnera polskiego zadecydują wyłącznie partykularne interesy inwestora zagranicznego. Wybierze on przedsiębiorstwa już dziś przynoszące duże zyski i nie należy się temu dziwić.

WIESŁAW BABICZ

Rok kalendarzowy się kończy. Jesteśmy po wyborach prezydenckich być może w najbliższym czasie czekają nas parlamentarne. Być może. Wszyscy żyją oczekując. Gospodarka niestety też co nie wróży jej nic dobrego.

Czy przez ten rok wiele się zmieniło w zakresie możliwości funkcjonowania małych i dużych firm? Czy zmiany mają charakter iluzoryczny czy też faktycznie powstały lepsze warunki działalności gospodarczej?

Opinie są bardzo różne

Przeważa jednak zdanie, że plan **Balcerowicza** się nie udał, że nie pobudził aktywności gospodarczej a nawet w wielu dziedzinach ją ograniczył. Podstawowym zagrożeniem wymienianych przez przedsiębiorców jest niestabilność i niejasność prawa a zwłaszcza systemu finansowego. Dodatkową bolączką jest bardzo wysokie oprocentowanie kredytów i skomplikowane zasady ich otrzymania. System bankowy działa bardzo niesprawnie. Operacje bankowe przeciągają się w czasie co wiąże ręce przedsiębiorcom i znacznie ogranicza możliwość zawierania korzystnych umów handlowych. Nie istnieje szybki przepływ pieniądza.

Wiele emocji budzi nadal podatek od ponadnormatywnych wynagrodzeń. Prowadzący działalność gospodarczą najchętniej w ogóle by go zlikwidowali albo co jest jeszcze częstsze — uzależnili od wyników ekonomicznych przedsiębiorstw. Ich zdaniem organizmy gospodarcze winny mieć prawo ograniczenia tego podatku uzależnione od zdolności inwestycyjnej, czyli w ten sposób uzyskane fundusze powinny stanowić coś w rodzaju wewnętrznego kredytu (dotacji) dla aktywnych. Pozwoliłoby to na rezygnację z wysokooprocentowanych kredytów bankowych. Elementem pozytywnym już zauważalnym jest powstawanie banków komercyjnych — bardzo sprawnych, w krótkim czasie załatwiających wszystkie konieczne formalności.

Dla małych firm, spółek z ograniczoną odpowiedzialnością potwornym problemem jest obligatoryjny obowiązek prowadzenia skomplikowanej księgowości. Obok prowadzenia ksiąg handlowych wymaga się odrębnego rejestru sprzedaży oraz rejestru zakupów dokonywanych na podstawie oświadczeń kontrahentów.

Jakie problemy dostrzegają dziś podniety prowadzące działalność gospodarczą? Co się zmieniło a co nadal tych zmian wymaga? Czy rynek się poszerza czy zawęża? Czego oczekuje się od państwa? Czy preferencje są koniecznością? — z tym pytaniem zwróciliśmy się do kilku przypadkowo wybranych:

ARAL-DIMAY

Prowadzi działalność produkcyjno-handlową. Pod względem prawnym jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością. Najwięcej problemów stwarza jej opieszałe funkcjonowanie administracji państwowej, brak koniecznych informacji zwłaszcza trudności interpretacyjne obowiązujących przepisów finansowych. Istną plagą jest obowiązek uiszczania zaliczek podatkowych na poczet przyszłych podatków.

Jest to konieczne nawet w takiej sytuacji, gdy z góry można przewidzieć, że w przyszłym miesiącu urząd skarbowy będzie musiał ową zaliczkę zwrócić. Urząd zaś zachowuje się niefrasobliwie. Zwraca z dużym opóźnieniem oczywiście bez odsetek, natomiast spółka w przypadku zwłoki w uiszczeniu zaliczki płaci karne odsetki. Do tej pory nikt mądry nie wymyślił sposobu na rozwiązanie tego problemu. Pracownicy w urzędach skarbowych niechętnie udzielają informacji dotyczących interpretacji przepisów prawno-skarbowych. W przypadku kontroli za złe zastosowanie przepisów odpowiedzialna jest spółka. Jaka interpretacja jest tą właściwą? Na dobrą sprawę nie wiadomo. Zmiany w wysokości podatków są zwykle niekorzystne i szybkie. Powoduje to niemożliwość dostosowania systemu zamówień do aktualnych obciążeń. Przykładowo — ostatnio o 25% wzrósł podatek od dostaw kooperacyjnych części samochodowych. Listę zamówień zamknięto przed ogłoszeniem podatku. Teraz firma musi się martwić jak z tego wybrnąć. Ostatecznie będzie się martwił klient. Do chwili obecnej nie przekazano decyzji w sprawie podatku dochodowego za rok ubiegły. Jego konkretna wysokość jest nieznana. To samo dotyczy podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń.

Królik STANA

Jak więc zaplanować finanse na rok następny? Nie wiadomo. Istnieje limit wydatków na Fundusz Reklamy i Reprezentacji. Firma jest młoda, dopiero się przebija i niestety przekracza limit. Skąd wygospodaruje fundusze na to żeby zaistnieć? Nikogo to nie interesuje. Kredyty. Praktycznie nie ma szans żeby z niego korzystać. Wysoka stopa procentowa możliwości kredytowe likwiduje do zera. Nie wiadomo jakie odsetki trzeba będzie płacić za miesiąc lub dwa za kredyt, który się już otrzymało. Podjęcie produkcji określonego rodzaju wymaga wydanie świadectwa jakości i bezpieczeństwa. Aby takie świadectwo uzyskać trzeba podać dostawców i odbiorców, co jest nonsensowne w dobie walki o odbiorcę (zachowanie tajemnicy jest niemożliwe). Ponadto okres oczekiwania na swiadectwo jest stanowczo za długi. Wynosi około 3 miesięcy. Everest Spółka z oo. — handel, import głównie urządzeń inwestycyjnych.

Biorąc pod uwagę ostatnie 3 lata system podatkowy ulegał ulepszeniu, następowało bowiem łagodzenie stawek progresywnych. Pozytywnie spółka ocenia także liberalizację stawek celnych oraz stworzenie wewnętrznej wymienialności złotówki. Problemów przysparza system rozliczeń z urzędami skarbowymi, rezygnacja z kwartalnych rozliczeń na rzecz miesięcznych. Dodatkowym elementem jest kwestionowanie uznawania za koszty własne wydatków faktycznie poniesionych, ale jeszcze do końca nieuregulowanych.

Procedura udzielania kredytów jest nonsensowna. Aby uzyskać kredyt krótkoterminowy np. na dwa tygodnie tyleż samo trzeba czekać, aby go przyznano, co niemal wyklucza celowość korzystania z niej. Zdaniem spółki rynek gospodarczy dziś funkcjonuje lepiej a recesja jest wynikiem złej struktury produkcji w latach poprzednich. Dlaczego teraz wystąpiła ona tak gwałtownie? Na to pytanie spółka nie zna odpowiedzi.

C.A.T. — przedsiębiorstwo wytwórczo-handlowo-usługowe sp. z oo. zajmuje się produkcją jachtów żaglowych. Nie widzi różnicy między Rzeczpospolitą Polską a PRL. *„Nic się nie zmieniło, wszystko kuleje po staremu"* — powiedział wprost jeden ze wspólników. System ściągania podatków jest mało czytelny, łatwo się pogubić, państwo nadal się za bardzo interesuje księgami podatkowymi powinna wystarczyć księga obrotów o resztę i tak muszą się martwić wspólnicy — inaczej musieliby zginąć.

Banki są opieszałe. Przelew z Poznania trwa 4 tygodnie a w Warszawie jest jeszcze gorzej — 3 tygodnie (z dzielnicy do dzielnicy). Podatek obrotowy jest zbyt wysoki. Wlicza się go w koszt towaru co odstrasza klientów. I tak niekiedy trzeba zajmować się produkcją kaset z szantami. Są tańsze... Potworne pieniądze pożera ZUS. Chyba byłoby lepiej ubezpieczać się prywatnie, indywidualnie, wtedy przynajmniej byłoby jasne na co *„idą"* tak duże sumy i czy rzeczywiście muszą one być tak ogromne.

Dalszego ciągu sondy prosimy szukać w świątecznym numerze „Opinii".

KATARZYNA PIETRZYK

Dlaczego MAZOWIECKI przegrał?

DLACZEGO? DLACZEGO?...

Czy zdobycie przez Stanisława Tymińskiego drugiego miejsca w wyborach prezydenckich było niespodzianką? Tak. Czy porażka Tadeusza Mazowieckiego była niespodzianką? Nie. Cała masa specjalistów i ekspertów zastanawia się, dlaczego tak się stało. A odpowiedź jest nader prosta i na łamach „Opinii" na wiele dni przed wyborami można było ją znaleźć: rząd Mazowieckiego był rządem bardzo słabym i niejednorodnym. Społeczeństwo to dostrzegło. To nie Tymiński zwyciężył. To Mazowiecki przegrał z kretesem.

Fot.: WIESŁAW SUMIŃSKI

Dlaczego rząd Mazowieckiego był słaby? Dlaczego **Mazowiecki** szefem swego sztabu uczynił **Aleksandra Halla**, jednego z największych nieudaczników w swoim gabinecie? Dlaczego ludzie Mazowieckiego praktycznie kontrolujący telewizję i prasę w sposób tak niezręczny lansowali swego lidera? Znów odpowiedź jest bardzo prosta: Mazowiecki postawił na zbyt wielu „*koników garbusków*".

Skład gabinetu

Formowanie gabinetu Mazowieckiego odbywało się pod znakiem kompromisów, a to mało kiedy przynosi dobre efekty. Kompromis pierwszy został zawarty przy okrągłym stole, stąd w rządzie wylądował PZPR-owski odpad. Kompromis drugi można nazwać kawiarnianym. W jego rezultacie w rządzie znaleźli się ludzie oddani byłemu premierowi, ale absolutnie nie nadający się do sprawowania władzy, jak na przykład pani **Cywińska** czy panowie **Syryjczyk** względnie **Paszyński**.

Jednak niekwestionowanym liderem tego rządu stał się **Leszek Balcerowicz**. To on narzucił politykę ekonomiczną rządu, politykę zmuszającą społeczeństwo do wyrzeczeń. I społeczeństwo było gotowe do tych wyrzeczeń, ale Balcerowicz nie znał miary. Jego amerykański popleczník, profesor **Jeffrey Sachs** podyktował warunki przekraczające możliwości polskiego społeczeństwa. Co gorsza, ludziom Balcerowicza nie udało się dotrzymać żadnej z istotnych dla powodzenia planu obietnic: inflacja przekroczyła zapowiadane ramy, bezrobocie osiągnęło wskaźnik co najmniej dwukrotnie ponad zapowiadany poziom, spadek produkcji okazał się znacznie wyższy niż obiecywano, a tym samym spadek stopy życiowej dotknął Polaków w sposób pozostający poza możliwością „*nieodreagowania*". I to odreagowanie zmiotło z mapy politycznej Tadeusza Mazowieckiego. Kto wie na jak długo?

Kto i gdzie

popełnił błędy? Znów odpowiedź prosta: wszystko, niestety, trzeba złożyć na barki Mazowieckiego. Na najodpowiedzialniejsze stanowiska w swoim rządzie wybrał ludzi nieodpowiednich. Był kiedyś taki żart o przemówieniu Gomułki: „*Partia nic nie obiecywała i słowa tego dotrzymała*". Mazowiecki obiecywał trudne warunki życia, słowa dotrzymał, a nawet uczynił jeszcze więcej. Można lawinowo rosnącą liczbę strajków przypisywać ludziom Wałęsy, ale to bzdura. Ludzie strajkują tylko wtedy, gdy nie widzą już żadnego innego wyjścia.

Błędem, który był do uniknięcia, a który był jednym z kamieni grobowych tego gabinetu, była kwestia rolnictwa. Mazowiecki zupełnie nie czuł wagi tego zagadnienia. Zlekceważenie rolników i rolnictwo, co uwidoczniło się w długotrwałej niemożności właściwego i szybkiego obsadzenia stanowiska ministra tego sektora gospodarki. Trudno też poczytywać za sukces politykę resortu współpracy gospodarczej z zagranicą, kierowanego przez **Marcina Święcickiego**, który niewiele uczynił by wyeksportować nadwyżkę żywnościową chociażby na niezwykle chłonny rynek wschodni.

Sprawy budownictwa są w Polsce zawalone od dziesiątków lat. Kilka razy powtarzałem prosty truizm — mieszkanie nie ma substytutu. Rząd, który nie potrafi przedstawić sensownej polityki w tej dziedzinie, automatycznie podcina sobie gardło. Jeśli traktuje się budownictwo mieszkaniowe jako „segment" gospodarki poddany takim samym regułom gry jak przemysł, to wówczas rezultat jest jeden — katastrofa. Koncepcje Balcerowicza można przyjąć w przemyśle czy w handlu, ale w budownictwie prowadzą one tylko do jednego: do totalnej zapaści. I tego żadnymi słowami się nie zamaże.

Surowe reguły gry finansowej, polityka trudnego pieniądza zasadzająca się na astronomicznej stopie procentowej, która odstręcza od kredytu (w dodatku w sytuacji, kiedy praktycznie nikt nie posiada znaczących rezerw pieniądza) oraz drakońskie podatki przetrzebiły przemysł. Teoretycznie to dobrze, bowiem polskie fabryki są z reguły przestarzałe, przeludnione i wytwarzają często buble nikomu nie potrzebne, a kosztujące surowce i ludzką pracę. Trzeba jednak pamiętać, że ten przemysł zatrudnia kilkanaście milionów ludzi, a każdy z nich jest wyborcą. Trudno liczyć na wyborcę, któremu wysusza się podstawowe źródło egzystencji.

Na czele Ministerstwa Przemysłu umieszczono pana **Tadeusza Syryjczyka**. Dezynwoltura, z jaką przyglądał się rozpadowi substancji jemu właśnie podległej, nie mogła ani jemu osobiście ani jego szefowi, premierowi, przysporzyć sympatii. Syryjczyk nie uczynił praktycznie nic, aby pobudzić polski przemysł. Jednym jego działaniem było ślepe powtarzanie tez Balcerowicza.

Jednym z nielicznych ministrów, który uczciwie przestrzegał przed konsekwencjami takiej polityki ekonomicznej, był profesor **Osiatyński**. Podległy mu Centralny Urząd Planowania niejednokrotnie korygował optymistyczne informacje płynące z Ministerstwa Finansów. Nikt ich nie chciał słuchać. Czy tę winę można premierowi wybaczyć? Przecież nie może powiedzieć, że nie wiedział...

Kolejną z fatalnych decyzji gabinetowych było wystawienie na pierwszy plan wiceministra finansów pana **Misiąga**. Ten ceniony ekonometrysta zarówno swym niezbyt ministerialnym wyglądem jak i sposobem wysławiania się był bodaj najgorszym porte-parole polityki ekonomicznej rządu. Niewinny uśmieszek, z jakim meldował społeczeństwu, że pierwsze miesiące 1991 roku będą trudne oraz że inflacja, która ma wynieść **51 procent**, skumuluje się właśnie w tym okresie, musiały potencjalnych wyborców doprowadzić do pasji.

Poczucie bezpieczeństwa

to najważniejszy czynnik zjednujący społeczeństwo władzy. Jak już stwierdziliśmy Polacy nie odczuwali bezpieczeństwa ekonomicznego. Ale też nie odczuwali bezpieczeństwa fizycznego.

Dwie postaci szczególnie się tu skompromitowały: panowie **Bentkowski** i **Drygalski**. Ten drugi swoją nieudolną polityką likwidowania RSW zraził sobie dziennikarzy, a przynajmniej sporą ich część. W ten sposób środki przekazu stały się środkiem podsycania złych nastrojów w społeczeństwie, przypominały stale, że ludziom żyje się gorzej.

Kompromitująca stała się sprawa policji. Rozbito milicję, ale nie stworzono operatywnej policji. Wzrosła przestępczość, a afery **Grobelnego** czy **Schapsgate** udowadniały, że rząd nie panuje nad sytuacją. Czy można było w ten sposób zdobywać głosy?

Ale istniała jeszcze szansa. Był nią „*parasol socjalny*". Gdyby rządowi **Mazowieckiego** udało się zapewnić bezpieczeństwo socjalne, wówczas zyskałby bardzo wiele punktów. Ale na czele tego niezwykle ważnego w czasach kryzysu resortu postawiono specjalistę od zupek, pana **Kuronia**. To, czym początkowo zjednywał Polaków, później jęło ich drażnić. Kuroń, zajęty pogadankami, nie miał nic konkretnego do powiedzenia w sferze polityki socjalnej. W ten sposób stracono głosy emerytów i rencistów.

Politykę rządu próbowała publicznie lansować pani **Niezabitowska**, kolejny niewypał z arsenału Mazowieckiego. Niestety, co innego pisać książkę o Żydach, a co innego być rzecznikiem rządu. Tu potrzeba specyficznych kwalifikacji. Gdyby Mazowiecki miał kogoś na kształt **Urbana**, być może ocaliłby te kilkanaście procent potrzebnych mu głosów. Wolał lalkę zamiast rzecznika, zatem ma taki a nie inny rezultat.

Oddzielny rozdział to polityka zagraniczna. Zarówno premier jak i jego rzeczniczka lansowali sukces w dziedzinie spraw międzynarodowych. Pan Skubiszewski na pewno jest wytrawnym dyplomatą. A jednak społeczeństwo nie uwierzyło w sukcesy zarówno w kwestii niemieckiej, jak i w sprawach związanych z imperium sowieckim. Poczuło się jeszcze bardziej zagrożone. Porażki wizowe przechyliły czarę goryczy.

Czy w ciągu kilkunastu miesięcy można aż tyle spraw spaprać? Można, co udowodnił rząd Mazowieckiego. I naprawdę nikt z tej ekipy nie może się skarżyć na „*głupotę społeczeństwa*". Społeczeństwo zareagowało właściwie na nader nieudolne rządy. Otwartą kwestią pozostaje, czy następcy wyciągną z porażki gabinetu Mazowieckiego właściwe wnioski. Oby...

JACEK ŚWIDZIŃSKI

Gwiazdy i meteory

Jeśli wierzyć ludowym mądrościom, gdy ujrzy się spadającą z nieba gwiazdkę, należy prędko pomyśleć jakieś życzenie, a ono się spełni. W odstępie zaledwie tygodniowym mogliśmy aż dwukrotnie zaobserwować tego rodzaju astrologiczny fenomen — z firmamentu spadły dwie gwiazdy, a właściwie jedna, gdyż ta druga okazała się tylko meteorem.

W krótkim czasie Europa straciła dwóch premierów, **Margaret Thatcher** i **Tadeusza Mazowieckiego**. Dobiegły końca dwie polityczne kariery, obie w sposób nieoczekiwany, nagły i w dramatycznych okolicznościach. Ktoś może sądzić, że obu polityków nie sposób ze sobą porównać, chociażby dlatego, że pani Thatcher, córka sklepikarza, przeszła przez wszystkie szczeble politycznej kariery w Anglii i może być słusznie uważana za zawodowego polityka, podczas gdy Tadeusz Mazowiecki w myśl nieuzasadnionego przekonania, iż najlepsi politycy w Polsce to dziennikarze, z redaktora naczelnego nudnego tygodnika stał się premierem. Błędem byłoby jednak sądzić, że jedynie zbieżność politycznego upadku łączy tych dwóch polityków.

Nowa era

Zastanawiające jest jak różnie oceniano karierę pani Thatcher w Zachodniej i Wschodniej Europie. W krajach europejskiej wspólnoty uważano ją za nieznośnego prowokatora, który w imię ciasno pojętych interesów wyspiarskiego państwa, zdolny jest zniweczyć marzenia o wspólnym rynku. Rzeczywiście, Thatcher nigdy nie była entuzjastką integracji, hołdowała raczej „sklepikarsko-konserwatywnym" przekonaniom, iż separatyzm Anglii jest rodzajem cnoty, której należy bronić. Z drugiej strony, właśnie podczas jej premierostwa doszło do realizacji najśmielszego w historii projektu budowy tunelu pod kanałem La Manche (czy jeśli ktoś woli, Kanałem Angielskim) łączącego Francję z Wielką Brytanią. Upór pani Thatcher wobec EWG nie był wynikiem jej politycznej krótkowzroczności ale dobrze pojętej dbałości o interesy angielskiej gospodarki i konkurencji — ekonomicznej ekspansji Niemiec. Jej niechęci wobec planów EWG nigdy jej jednak nie wybaczono, a zachodnie gazety często wyśmiewały ją, nazywając żelazną damą i przedstawiając w satyrycznych rysunkach, okutą w rycerską zbroję.

Przedziwne metamorfozy przechodził obraz pani Thatcher na Wschodzie, a zwłaszcza w Polsce. Początkowo przedstawiano ją jako demona kapitalizmu, gnębicielkę górników i związków zawodowych, wojenną podżegaczkę, która fanatycznie prześladuje niewinne falklandzkie pingwiny. Później jej obraz przekształcał się stopniowo, aż do barokowej idealizacji w czasach premiera Rakowskiego, kiedy to Thatcher stawiano jako przykład twardej postawy wobec żądań płacowych robotników.

Dziś jednak, po jedenastu latach sprawowania rządów, mówi się, że odchodzi największy polityk ostatnich dziesięcioleci.

Angielska choroba

Kiedy w 1979 r. Margaret Thatcher obejmowała fotel premiera, nikt jej nie rokował długiego urzędowania. Gospodarka Anglii znajdowała się jak na wyrunki zachodnie w głębokim i długotrwałym kryzysie. Warto przypomnieć, że w **1979 r.** inflacja w Anglii wynosiła **13%**, wydatki publiczne osiągały **43%** produktu narodowego brutto, rozrośnięty sektor przemysłu państwowego skutecznie zżerał inflacyjne funty, wydajność produkcji była w porównaniu z innymi państwami zachodnimi niska, a przerosty zatrudnienia w sferze budżetowej zdawały się być ostatnim gwoździem do trumny kolejnego rządu. Na straży tego bałaganu stały związki pracownicze, głównie wszechpotężny Krajowy Związek Górników, które nie pozwalały podnieść podatków ani zamknąć nierentownych zakładów.

Na nas powyższe liczby nie robią większego wrażenia, proszę jednak wierzyć, że w warunkach zachodnich podobne wskaźniki przyprawiłyby o ból głowy każdego szefa rządu.

To, co Anglikom najbardziej spędzało sen z powiek, to świadomość uciekającego świata. Dystans pomiędzy nierentownym przemysłem angielskim a Zachodnią Europą, Stanami Zjednoczonymi, nie mówiąc o Japonii, powiększał się i groził zepchnięciem Anglii do rzędu państw drugiej kategorii. Zbawieniem okazała się córka sklepikarza.

Jak ona to zrobiła?

Sukces nie wziął się z nikąd. Finansowa polityka pani Thatcher była dziełem jej doradców — **Alana Waltersa, Nigela Lawsona** i **Jocka Bruce-Gardyne.** Należy sądzić, że opublikowany przez Thatcher program gospodarczy „właściwe podejście do gospodarki" również nie był w całości jej autorstwa. Natomiast jej całkowicie osobistą zasługą była żelazna konsekwencja z jaką go wprowadziła w życie.

Wspominaliśmy już o objawach gospodarczej choroby w Anglii. Sytuacja była paradoksalna, bowiem rząd posiadając olbrzymie przedsiębiorstwa, nie miał z nich żadnych zysków i na pokrycie wydatków drukował pieniądz bez pokrycia. — Nic prostszego jak pozbyć się zbędnego balastu — powiedziała pani Thatcher i rozpoczęła sprzedaż państwowych przedsiębiorstw. Jej prywatyzacja, której skali nie da się, oczywiście, porównać z prywatyzacją w Polsce, miała dwa skutki. Rząd stał się bogaty dzięki pieniądzom ze sprzedaży zakładów, jednocześnie wytrącił polityczny argument z rąk labourzystów, którzy prywatyzację uważali za skandal; wytrącił w ten sposób, iż pierwszeństwo w wykupowaniu akcji prywatyzowanych przedsiębiorstw dał nie potentatom, lecz klasie średniej, dzięki czemu aż 20% dorosłych mieszkańców Anglii jest obecnie akcjonariuszami. Korzyść była więc obopólna, wzbogacił się rząd i społeczeństwo, stracili polityczni przeciwnicy pani Thatcher.

Inne elementy polityki pani Thatcher to wzrost podatków (jak wiadomo i one są źródłem dochodów rządu) i zamykanie nierentownych kopalni. To drugie wywołało najwięcej kontrowersji łącznie z prawdziwą wojną między rządem i związkami zawodowymi, którą Thatcher wygrała. Ciekawe jest, że przy tej polityce restrykcyjnej gospodarczej pani premier okazała się liberalna wobec problemów mieszkaniowych. Do tej pory w Anglii właściciel domu nie może dowolnie ustalać wysokości czynszu, a interesy lokatorów chronione są przez odpowiednie ustawy.

Odejście w wielkim stylu

Okoliczności upadku premier Thatcher były dramatyczne. Długotrwała walka o podwyższenie podatku lokalnego zakończyła się klęską i upadkiem rządu. Pani premier złożyła na ręce królowej dymisje. Jak głosi plotka, obie panie nigdy nie darzyły się szczególną sympatią, niemniej pani Thatcher do końca potrafiła zachować kamienną twarz pokerzysty. Nikt na nikogo się nie obrażał, nikt nie próbował komplikować bardziej sytuacji, wszystko odbyło się w prawdziwie parlamentarnym stylu.

Stanisław Mackiewicz zachwycał się swego czasu systemem politycznym Anglii, gdzie instynkt polityczny Anglików nigdy nie zawodził i pozwalał miękko przechodzić przez wszelkie wstrząsy. Pani Thatcher nie upierała się przy swoim stanowisku, choć teoretycznie mogła walczyć i mogła zwyciężyć. Zważywszy sytuację byłoby to jednak pyrrusowe zwycięstwo, które w konsekwencji pociągnęłoby utratę władzy przez konserwatystów. Dzięki rezygnacji M. Thatcher konserwatyści wyjdą z opresji wzmocnieni. Nowe wybory na premiera odbyły się w podobnym stylu, trzej kandydaci oszczędzali się nawzajem, zaś kiedy John Major uzyskał pewną, lecz nie decydującą przewagę, pozostali pretendenci do urzędu zgodnie zrezygnowali z dalszej walki w myśl utrzymania jedności partii. Z punktu widzenia techniki demokracji jest to wyższa szkoła jazdy, dla nas, Polaków, jeszcze długo nieosiągalna.

Meteor

Jak wspomniałem nie tylko zbieżność w czasie politycznego upadku kojarzy dwóch byłych premierów — Margaret Thatcher i Tadeusza Mazowieckiego. Świadczy o tym epizod polski w polityce zagranicznej Anglii. Nie jest ładnie pastwić się nad pokonanym premierem, dlatego nie zamierzam porównywać jego osiągnięć i umiejętności z osiągnięciami pani Thatcher. Ku przestrodze jednak można przypomnieć pewien epizod z nieodległej historii, kiedy to drogi pani Thatcher i Tadeusza Mazowieckiego zeszły się. Dodajmy, w sposób dla nas nieszczęśliwy.

Stanisław Mackiewicz, jak wspomniałem, zachwycał się instynktem politycznym Anglików. Zgoła inaczej wyrażał się jednak o polityce zagranicznej. Była ona, jego zdaniem, szczytem obłudy i wyrachowania. W istocie żelazną zasadą polityki Anglii wobec innych państw był interes angielski i rządy pani Thatcher nie stanowiły wyjątku. Inne państwa, zwłaszcza te naiwne, dyplomacja angielska traktowała czysto instrumentalnie. Tak było z polityką wobec Polski. Mackiewicz z goryczą opisuje, jak w 1877 roku dyplomacja angielska prowadziła w Polsce potajemne rozmowy, które miały przekonać Polaków do zorganizowania antyrosyjskiego powstania. Była gotowa nawet przeznaczyć na to pieniądze. W istocie powstanie takie byłoby czystym szaleństwem a naród polski doprowadziłoby do skraju zagłady. Natomiast doskonale pasowałoby ono do angielskich planów. Zwłaszcza, że Anglicy byli właśnie uwikłani w wojnę krymską i to po przeciwnej niż Rosja stronie.

Znam, zbyt dobrze znam... wzdychałby Stanisław Mackiewicz obserwując skutki wizyty Tadeusza Mazowieckiego w Anglii. Byliśmy wówczas świadkami jedynego w swoim rodzaju widowiska. Bawiący podówczas w Paryżu minister spraw zagranicznych — Krzysztof Skubiszewski wyraził się bardzo chłodno o ewentualnym udziale Polski w konferencji 2 + 4. Następnego dnia Tadeusz Mazowiecki, jak się potem okazało, za namową pani Thatcher, oświadczył w Londynie, że Polska oficjalnie domaga się uczestnictwa w konferencji. Skutki były mizerne, konsekwencje nieprzewidziane. Anglia skutecznie na długi czas popsuła humor kanclerza Kohla i polsko-niemieckie stosunki. Cóż, pani Thatcher wiedziała co robi. Ostatecznie Anglia nie graniczy z Niemcami.

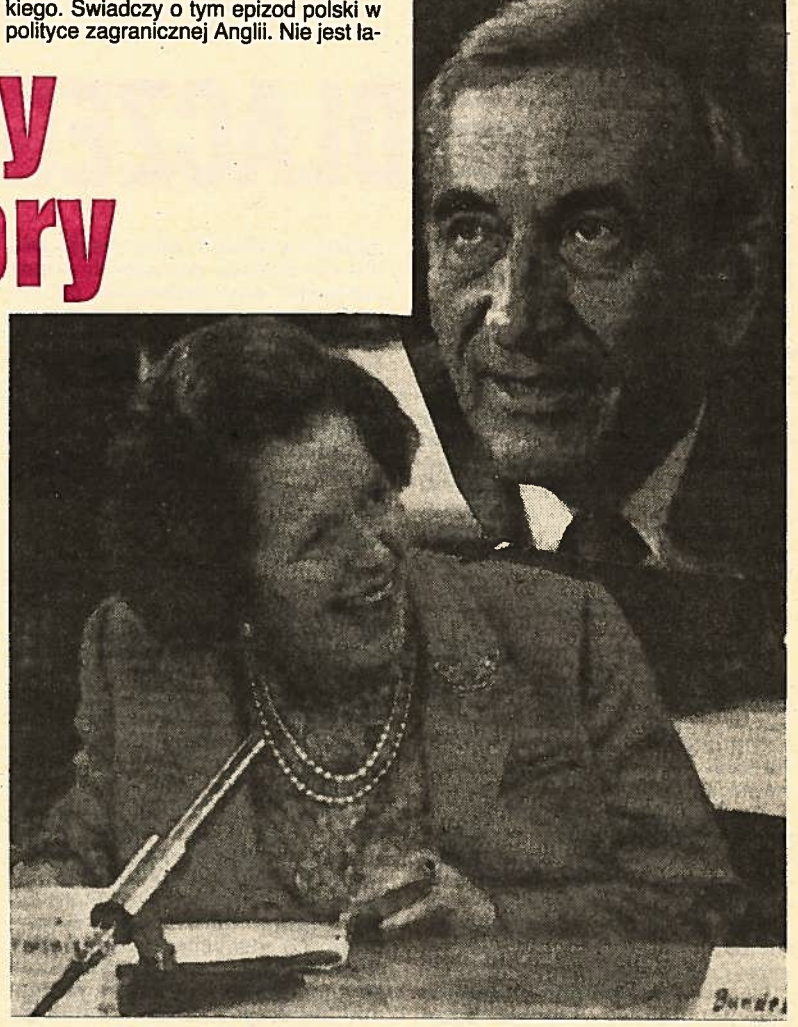

MAREK HELMAN

„GHERLA" — (2)

(fragmenty)

(...) Strażnicy otrzymywali pensje czterokrotnie wyższe od płacy wykwalifikowanego robotnika. I to właśnie pieniądze zachęciły ich do porzucenia uczciwej pracy. Mam na myśli tych, którzy mieli zawód, a nie Cyganów, którzy nagle obudzili się z pagonami, w buciorach, uzbrojeni, obciążeni ochroną ustroju państwowego, nie mówię o naszych Rumanaszkach, którzy nie robili nic, jeżeli nie zostali „zahaczeni". Oni, aby uniknąć nudy przestępcy pospolitego, przyjmowali ofiarowywaną im furteczkę zbawczą: angaż do Securitate czyli UB. Ci obrońcy ustroju, poza pensją (taryfową) dość wysoką, otrzymywali cały szereg dodatków, które dochodziły do takiej wysokości, że potrajały zasadniczą pensję, a nawet czterokrotnie dochód. Sławetny „Rozkaz 50" dawał strażnikom „jednym strzałem" połowę pensji, a ponadto premię za ciężką pracę...

Nie myśl, że mieli lekką pracę. Trzeba być bawołem o stalowych mięśniach i nerwach, aby wytrzymać. Nie mówię o fanatykach będących cały czas „pod ciśnieniem", nie tylko na służbie, ale i w domu, w łóżku z żoną. Cały czas troska, aby ukryć swój zawód nie tylko przed sąsiadami i krewnymi, lecz także przed dziećmi i żoną, wysiłek aby ukrywać tysiąc i jedną tajemnicę państwową; strach, obawa o przyszłość, czy przyjdzie i samemu zapłacić za czyny popełnione „z konieczności chwili", tak jak się to zdarzyło pewnemu koledze?

A potem „praca". Sądzisz, że to lekko stać osiem godzin na nogach, w zimnym korytarzu, źle oświetlonym i śmierdzącym, stąpać lekko od judasza do judasza? Prowadzić „bandytów" na „program" z pełnym nocnikiem? A tam w klozecie bez żadnych drzwi, nie spuszczać ich z oczu, kiedy kucają i kiedy ciągną portki z powrotem? Sądzisz, że to lekko dla mężczyzny strażnika być przy kobiecie-więźniarce kiedy załatwia swoje potrzeby... (na razie mówię z punktu widzenia strażnika...) To przyjemnie bić nieszczęsnych, którzy ledwie trzymają się na nogach, z głodu, choroby? Potem nieść ich pokrwawionych do cel? Więc jest uzasadniona premia za ciężką pracę. Jak i premia za niebezpieczną pracę...

No tak, ich praca była pełna ryzyka. W każdej chwili jakiś więzień lub zatrzymany desperat mógł ścisnąć za gardło, dać czymś w głowę strażnika lub jak to się stało w MSW — pewien aresztowany zdobył, nie wiadomo skąd, kawałek drutu. Zamęczony, oszalały przez stałe obserwowanie, podglądanie przez judasza, w pewnym momencie jak strażnik znów przyszedł i zajrzał przez judasza, wbił mu drut w... Tak więc widzisz, że premia za niebezpieczną pracę była uzasadniona. Nie groził im tylko głód. Nawet gdyby miał w domu dziesięcioro dzieci, teściową, szwagierkę, dziadków i kuzynów w jednym mieszkaniu. Każdy chłopak z Securitate miałby ich za co utrzymać. Korzyści dzielnych obrońców ustroju nie ograniczały się tylko do pieniędzy; oprócz nich otrzymywali mieszkanie, członkowie rodziny korzystali z „odpowiednich" posad, mieli dostęp do specjalnych sklepów... Oto jak poziom życia prostego i półanalfabety sierżanta Securitate dochodził do przynajmniej czterokrotnie wyższego od — powiedzmy kwalifikowanego tokarza, którym był przed angażem nasz sierżant. Ale powrócę do bicia...

Ledwie zaczęło się. I zaczęło dziesiątką w dupę od Tudorana, o którym już wcześniej... To delikatniejsze opowiadanie. Byli więźniowie boją się powiedzieć... Pewnie, że między sobą dyskutują. W końcu wszyscy wiemy o tym... ale nie wymawia się. To wytłumaczalne — nawet nie zaczniesz dobrze mówić i nagle budzisz się z „pryszczami" na głowie: antysemita... To jest takie same określenie jak legionara (członek przedwojennej organizacji skrajnie nacjonalistycznej, która w 1939 r. zamordowała premiera Armanda Calinescu). Te określenia funkcjonują jak knebel, jak kawałek plastra przyklejonego na ustach. Jednak prawdą jest, że zwłaszcza w pierwszym okresie, w Securitate było bardzo, i to bardzo dużo Żydów. Oczywiście nie strażników, nie drobnych tajniaków — wywąchiwaczy, do tego byli Cyganie — i dość mało śledczych szeregowych. Żydzi pracowali więcej głową... Oficerowie polityczni, „odpowiedzialni za problem x", prokuratorzy... O dziwo, przygniatająca większość Żydów z Securitate należała do Żydów... nierumuńskich. Większość to Żydzi węgierscy, następnie Żydzi rosyjscy.

Nie, wcale nie byli „porządnymi"... Oni powiadali, że mieli rację być... niezłomnymi. Oczywiście, zbrodnia jest zbrodnią (teraz mam na myśli zbrodnie, których ofiarami byli Żydzi), i okoliczności łagodzące nie łagodzą niczego, ani zbrodni, ani intencji. (...).

PAUL GOMA

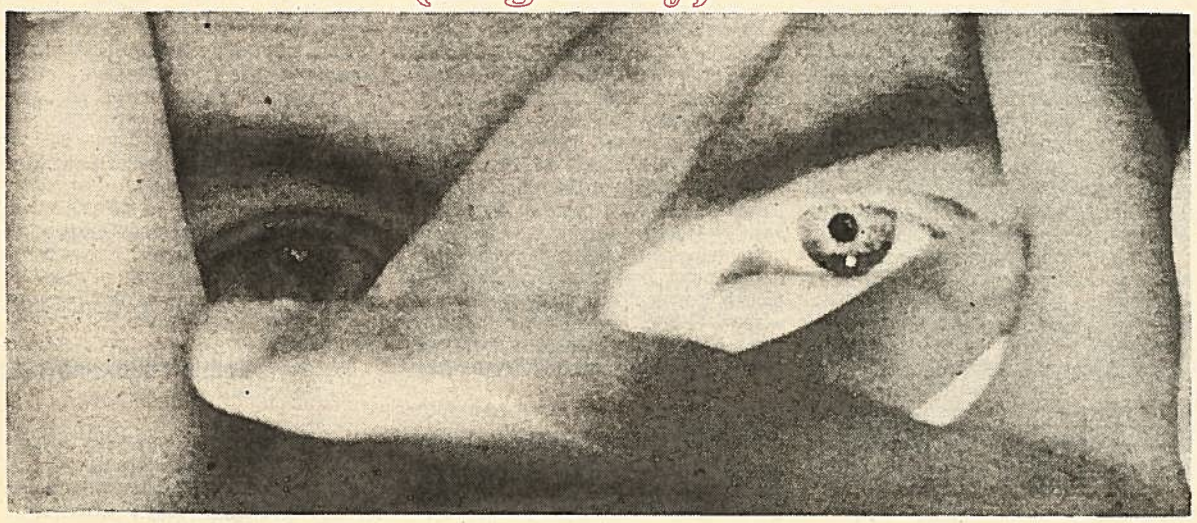

Granice nienaruszalne ale...

Powszechnie przyjmowaną dziś zasadą prawa międzynarodowego jest nienaruszalność istniejących granic. Potoczne jej odczytywanie prowadzi jednak do pewnych wątpliwości — np. niedawnemu układowi sowiecko-niemieckiemu zarzucano, że zawarte w nim uznanie „istniejących w Europie granic" za nienaruszalne jest usankcjonowaniem aneksji państw bałtyckich przez Sowiety. Z drugiej zaś strony trudno nie zauważyć, że granica między dwoma państwami niemieckimi po prostu znikła wraz z jednym z tych państw. Jak więc to jest z tą nienaruszalnością granic?

Zacznijmy od wspomnianego układu. Jak każdy traktat, wiąże on tylko te państwa, które go podpisały. To więc, że Niemcy zobowiązały się do uznawania integralności terytorialnej ZSRS, w niczym nie zobowiązuje Francji czy Finlandii. To Niemcy wyrzekły się — i słusznie — prawa do kwestionowania granic w Europie; tego samego wyrzekł się też Związek Sowiecki, który, nie może zatem wystąpić z roszczeniami terytorialnymi wobec swych sąsiadów (klauzule traktatu odnoszą się nie tylko do stosunków wzajemnych, ale i z innymi państwami).

Pozostałe kraje wiąże jedynie dokument końcowy KBWE, mówiący o nienaruszalności granic. Oznacza to jednak tylko tyle, że nie mogą być one zmienione siłą czy innym aktem jednostronnym. Ten sam akt za jeden z atrybutów suwerenności uznaje prawo do modyfikacji granic państwowych, oczywiście — w trybie traktatowym. I zmiany takie — choć rzadkie — następują. Wiosną tego roku np. Francja i Belgia skorygowały granicę, wymieniając niewielkie skrawki terytorium — wiązało się to z lokalnymi potrzebami gospodarczymi.

Podobne uzasadnienie miała przeprowadzona kilkanaście lat wcześniej korekta granicy polsko-czechosłowackiej związana z budową zapory wodnej w Sromowcach (dolny stopień osławionego Czorsztyna) — tu także dokonano wymiany hektar za hektar.

Granice są więc nienaruszalne, ale nie są niezmienne — to ostatnie byłoby sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, skoro niekiedy mogą one ulec zmiane nawet na skutek zmiany warunków naturalnych. Jeżeli np. powtórzy się katastrofa turoszowska i Nysa Łużycka, zalewając wyrobiska kopalni, najpierw na dłuższy czas przestanie płynąć, następnie zać popłynie już nieco innym korytem — konieczne będzie nowe zdefiniowanie i wytyczenie granicy polsko-niemieckiej na tym odcinku.

Na zachodzie granice międzypaństwowe mają coraz mniejsze znaczenie wraz z ujednolicaniem zasad prawa we wszystkich krajach Wspólnoty Europejskiej. Dość dawno już temu wybudowano pod Genewą gigantyczny cyklotron, przebiegający przez terytoria Szwajcarii, Francji i Włoch Niestety, na wschodzie Europy będziemy mieli w najbliższych latach raczej z uszczelnianiem się istniejących już granic, a także — z powstawaniem nowych w miarę rozpadu ZSRS, a może i innych państw.

Powstawanie nowych państw postawi na porządku dziennym wiele kwestii terytorialnych, jak choćby ziem oderwanych przez Rosję od Łotwy i Estonii, zadniestrzańskiego pasa obecnej Mołdawii, przyłączonego do niej przez Stalina wbrew wszelkim danym historycznym, gospodarczym itd. A ile problemów granicznych stworzy rozpad Jugosławii, coraz bardziej prawdopodobny? A kwadratura koła, jaką są Prusy Północne, które po emancypacji Białorusi żadną miarą nie będą mogły już pozostać częścią Rosji?

Zmiany przynależności państwowej terytoriów, zwłaszcza zamieszkałych są bardzo trudne i niemal zawsze niosą ze sobą negatywne konsekwencje. Dlatego też nie należy zmieniać granic, o ile jest to możliwe. Ale też — tylko o tyle. Niekiedy bowiem zmiany okazują się konieczne. Ważne jest to, by zawsze następowało to na drodze pokojowej, w formie traktatów, uznawanych także przez społeczność międzynarodową.

Historia — wbrew formułowanym niekiedy poglądom — nie kończy się. Kończy się tylko pewna epoka — lecz jednocześnie zaczyna się następna. Nie mamy żadnego powodu, by sądzić, że powstały po ostatniej wojnie system terytorialnej organizacji Europy jest najlepszy z możliwych czy też ostateczny. Nie trzeba panicznie obawiać się zmian w tym zakresie — zmian, które niekiedy mogą być jedynym sposobem rozwikłania konfliktów etnicznych.

Jeszcze jedno — nie chciałbym, by powyższe wywody odczytano jako uzasadnienie możliwości wysunięcia przez Polskę roszczeń terytorialnych. Przeciwnie — uważam, że w naszym interesie jest właśnie oficjalne uznanie ostatecznego charakteru naszych granic, usuwające nieufność w naszych stosunkach z sąsiadami (prócz zachodniego, z którym rzecz jest już uregulowana). Wykreślenie po ostatniej wojnie — bez naszej woli — wschodniej granicy Polski było bezprawiem i przyniosło ogrom nieszczęść, to prawda. Ale próba ich zmiany nie może dziś przynieść nic, ponad nowe nieszczęścia.

Andrzej T. Olszański

Nowy York

Ostrzegam przed „SOVPOLDĄ"

Takie miasta po prostu nie istnieją! — wykrzykuje moja sąsiadka zasłaniająca jednym nosem pół okna samolotu. Pod nami jakieś wieżowce, jakieś pałace kultury, dookoła coś jakby ogródki działkowe z altankami — więc jednym słowem Nowy Jork. Schodzimy do lądowania.

Do Nowego Jorku Polak jeździ ostatnio „Sovpoldą". Sowiecka firma w Polsce reklamuje się jako najtańsza firma lotnicza. Na początku podróży, przekonam się, że wcale nie lotnicza, na końcu — że nie najtańsza. Prócz tego, co w umowie, stracę jeszcze cztery i pół miliona. Rozumiem, że za naukę trzeba płacić, ale żeby aż tyle...

„Sovpolda" to jedynie autokar, który dowozi pasażerów do Hamburga. Firma wykupuje bilet na przelot samolotem Lufthansy do Nowego Jorku i zostawia swe ofiary na lotnisku. Autokar wraca do Warszawy po następnych naiwnych. W sumie jest to bardziej męczące (kilkanaście godzin w autokarze), ale tańsze niż podróż LOT-em — i to jest pierwsza zaleta jazdy Sovpoldą. Drugą zaletą jest fakt, że można do autokaru wsiąść po drodze. Wykorzystuje to mój znajomy, Kajtek z Wrocławia, który wsiądzie w Poznaniu i będzie miał nadzieję tam wysiąść. Nie wie jeszcze jak bardzo się natnie: zostanie zmuszony do lądowania w Warszawie i też do swej przygody dopłaci cztery i pół. Czy je odzyska? — wątpliwe, nie uprzedzajmy jednak faktów, zwłaszcza że pertraktacje trwają. Kończąc wątek „Sovpoldy" dopowiedzmy tylko, że fakt, iż taka firma prosperuje, świadczy tyleż o głupocie LOT-u, który zbytnio podniósł ceny biletów, jak i o inteligencji sowiecko-polskich kombinatorów, którzy weszli w tę lukę. Pocieszam się, że na istnieniu „Sovpoldy" LOT traci więcej niż ja i Kajtek razem wzięci. Dziwi mnie tylko, że na ten sam pomysł nie wpadł żaden z rodaków, że żaden Maliniak czy Penduszko nie kupił od strajkującego MPK jakiegoś lewego „Ikarusa", nie wyklepał, nie domalował i nie wozi rodaków z Poznania do Hamburga czy innej Kopenhagi. Byłoby jeszcze taniej. Czyżby działał tu jakiś monopol?

Podczas jazdy autobusem „Sovpoldy" przewodniczka, zresztą b. miła, bierze od nas nowojorskie adresy. Okazuje się, że nie wiadomo, na jakie lotnisko ani o której godzinie powrócimy. Miał być Frankfurt, ale być może, będzie to Hamburg czy Dusseldorf. O dokładnych terminach zostaniemy zawiadomieni. Poza tym — upewnia stewardessa — o której byśmy wrócili, „Sovpolda" będzie czekać na lotnisku i powiezie nas do Warszawy. Uspokojeni podajemy adresy. 381 Park Avenue South — Instytut Józefa Piłsudskiego. Nie wiem jeszcze, że prócz Nowego Jorku poznam prawie całą Amerykę. Swoją drogą, dziwna ta „Sovpolda".

Chwilę refleksji nad istotą „Sovpoldy" przerywa stuknięcie kół o płytę lotniska. Jesteśmy w Nowym Jorku. Za chwilę przeżyjemy pierwsze rozczarowanie: każą nam stać w koszmarnie długiej kolejce, sprytnie złożonej w coś na kształt kwadratowego ślimaka przy pomocy licznych barierek. Potem każą nam wypełniać po kilka kolorowych papierków — białe, żółte, różowe — a w każdym te same kretyńskie pytania: jak się nazywam, jakiej jestem płci... Stojący za mną Francuz tak się wkurza, że ma ochotę pokazać amerykańskiemu urzędnikowi tę płeć i wracać do Paryża. A ja nie. Dla mnie to normalka. Nie w takich kolejkach stałem w Polsce, nie na takie pytania odpowiadałem. Swoją drogą bogata ta Ameryka, jeśli stać ją na taką biurokrację. Jeśli ten ciężar znosi, to co jej tam AIDS, ruch feministek i Ku-Klux-Klan razem wzięte! Wylądowałem w sercu naprawdę potężnego imperium. Nowy Jork.

Czym jest właściwie to miasto? 16-milionowy moloch rozłożony na wyspach i zajmujący jeszcze kawałki lądu, nawet w sąsiednim stanie. Niektórzy uważają Nowy Jork za kwintesencję Ameryki — podobno każde miasto musi go trochę przypominać. Niektórzy jednak uważają go za rakowatą narośl, za architektonicznego podrzutka z Europy, zlepek osiedli w stylu angielskim, niemieckim, a przede wszystkim paskudnym. Prawdziwa Ameryka zaczyna się poza miastem. Stoją tam nawet tablice z napisami: „Welcome in America". — Witamy w Ameryce. „Tu kończy się Nowy Jork" a zaczyna się „Ameryka".

Za czas jakiś przekonam się, że większość miast amerykańskich rzeczywiście trochę przypomina Nowy Jork. W centrum każdej, choćby małej dziury, będzie mniejszy lub większy Manhattan, wielopiętrowe wieżowce, a dookoła monstrualny Grójec — te domki na kwadracikach zieleni, które brałem za ogródki działkowe. I te małe, parterowe, najwyżej piętrowe domki zaskakują najbardziej przybysza wychowanego na gangsterskich filmach pełnych drapaczy chmur. Drapacze to zaledwie 2—3 procent powierzchni miasta — reszta to właśnie Grójec. Nadnaturalny, bajeczny, zamaskowany przy pomocy neonów i porozstawianych na rogach Murzynek (czasem Polek), ale Grójeç. Jednym słowem: wcielenie tęsknot do własnego domku z ogródkiem. Ameryka jest wcieleniem tęsknot.

Od razu jednak trzeba sprostować najważniejsze: nie są to domki z ogródkami, a przeważnie domki z trawnikami. Polak, ledwo co przyjechawszy, posadziłby na nich pietruszkę, pomidory i czosnek — ten ostatni, żeby opylać rodakom z tej wcześniejszej emigracji, z 68-go. I tu by się naciął. Nie dlatego, że tamci rodacy sprzedaliby jemu swój czosnek, a dlatego, że tutaj pod domem niczego się nie hoduje. Żywność jest tu tak cholernie tania, że się po prostu nie opłaca z tym pieprzyć. Pietruszkę i czosnek kupuje się za centy w sklepiku na rogu — świeże, umyte, otrzepane z bakterii, a często i pokrajane. Więc koło domu uprawia się już tylko... trawnik. To cała sztuka, wręcz rytuał. Pielęgnuje się go, strzyże, czesze, bo przecież „mój trawnik świadczy o mnie". Trawnik piękny, otoczony krzaczkami przystrzyżonymi jak pudle, czasem piękny na wzór niemiecki — to znaczy z gipsowymi krasnalami — taki trawnik jest wizytówką zamożności właściciela. Ale trawnik zaniedbany — oj, niedobrze! Może właściciela już nie stać na wynajęcie Polaka do strzyżenia? może go nie stać na maszynę do trawy? Trzeba pomyśleć, czy takiemu dać kredyt, czy zaprosić go na garden party czyli na ochlaj wieczorny na równie łysym trawniku.

cdn.

BOHDAN URBANKOWSKI

Koniec świata po polsku

Nazwanie tej książki trzeciorzędną byłoby komplementem. „Ostatni człowiek" **Aleksandra Junoszy Olszakowskiego** jest typowym produktem grafomanii swego czasu. Opublikowany w 1933/34 r. na łamach „Przewodnika Katolickiego" w formie książkowej ukazał się tuż przed wybuchem wojny, którą autor zapowiadał. W tym zaś roku wznowili ją — jako reprint — oo. michalici, zapominając np. zaznaczyć w jakikolwiek sposób swój w tym udział.

Tego rodzaju nieudolne dziełka często jednak lepiej, niż wielka literatura przekazują nastroje i stereotypy swego czasu. Czytając *„Pożegnanie jesieni"* obcujemy przede wszystkim z geniuszem **Witkacego** — na kartach *„Ostatniego człowieka"* odnajdujemy katastrofizm jako nastawienie polskiej inteligencji ziemiańskiej, przeczuwającej, że historia gotuje jej zagładę i sąd. Miał być jak najdalszy od sprawiedliwości Sądu, którego obrazem kończy się ta powieść.

Rzecz dzieje się — z dużym prawdopodobieństwem — w połowie lat pięćdziesiątych. Gdzieś na skrajach świata występują coraz to nowe trzęsienia ziemi, plagi szarańczy itd., a na Saharze tryskają źródła, przekształcające ją w morze.

Na pograniczu Syberii i Mandżurii (czyli — o czym autor nie mógł wiedzieć — w okolicach Birobidżanu) pojawia się Antychryst, porywając za sobą tłumy i szybko podporządkowując sobie państwo sowieckie.

Jesienią rządzone przez reżim konserwatywno-odwetowy Niemcy napadają na Polskę, dezorganizując jej obronę zmasowanym atakiem gazowym. Głównym teatrem wojny jest jednak powietrze — w wielkiej bitwie nad Warszawą zmagają się zeppeliny, samoloty „rakietowe" i zwykłe, a także — helikoptery, osiągające szybkość 1000 km/godz.

Alianci zachodni oczywiście nie wspomagają Polski, wikłając się jednocześnie w inne wojny. Przeciw Polsce występują zaś Sowiety, a wobec ich „czerwonych promieni", spopielających wszystko w promieniu kilometra wszelka obrona jest niemożliwa. Po pół roku zaciętych bojów Warszawa pada, a resztki wojsk polskich ewakuują się drogą powietrzną do Rzymu.

Włochy, rządzone przez papieża — jest nim **Piotr II**, Polak, od dawna już głoszący bliskość końca świata — pozostają ostatnią siłą przeciwstawiającą się Antychrystowi. Piotr II zabrania jednak zbrojnego oporu, a gdy Nieprzyjaciel staje u bram Rzymu, wychodzi mu naprzeciw z Sanctissimum w ręku — i oczywiście zwycięża.

Kataklizmy jednak nie ustają; po zagładzie Rzymu papież przenosi się do Jerozolimy. Przejmujący dźwięk na wiele tygodni poprzedza kometę, która uderzając w Ziemię, wytrąca ją z orbity. Potem... *„Całymi grupami lub oddzielnie gwiazdy spadały w otchłanie wszechświatowe zderzając się ze sobą i znikając w nieprzeniknionych ciemnościach bezdennych przestrzeni"*.

Wielkimi krokami nadchodzi Koniec Świata, opisany na ostatnich kartach powieści.

Aleksander Junosza Olszakowski inspirował się w jakiejś mierze Objawieniem św. Jana, pełnymi garściami obsesji epoki — promienie śmierci) — przeczuwał czasy broni absolutnej, którą miała się okazać bomba atomowa.

Co ciekawsze, ta mała książeczka, powieść bez „prorockich" pretensji wywarła znaczny wpływ na powojenną polską literaturę apokaliptyczną. Szczególnie silne wpływy widać w „Posłaniu wielkiej wagi z Fatimy", apokryfie spreparowanym w Polsce ok. 1970 r. I tu mamy serie bezsensownych wojen, w trakcie których świat niszczą apokaliptyczne trzęsienia ziemi. Zapada się w morze „dumny Albion", a także Niemcy i — nie wiedzieć czemu — Dania, kataklizm jednak zatrzymuje się u granic Polski, która z tych „dni kary dla grzesznego świata" wychodzi niemal bez szwanku. Tu leży główna różnica — nasz autor pisał jednoznacznie o końcu świata i obce mu były tego rodzaju szowinistyczne wyobrażenia. Podobieństw takich można znaleźć dużo więcej, a nowa forma literatury ludowej, nie tylko polskiej, jaką stały się teksty prorocko-apokaliptyczne wydaje się godna uważnego zbadania.

I jeszcze jeden smyczek — ów Piotr II. Czy przypadkiem takie właśnie imię nosi papież czasów katastrofy w „Wyczerpać morze" Dobraczyńskiego, książce niesłusznie dziś zapomnianej. Wątpię, bo można tam znaleźć i inne ślady lektury „Ostatniego człowieka" (obok, rzecz jasna, wielu innych dzieł). Tamten papież nie jest jeszcze Polakiem — ten motyw Dobraczyński odważył się wprowadzić dopiero w „Świecie popiołów", swoistym „remake" poprzedniej powieści, zresztą stanowiącym dowód głębokiego regresu pisarstwa autora. W „Świecie popiołów" jest to — jakżeby inaczej — Jan Paweł Któryś-tam, a książka ta, choć dużo sprawniej napisana, ani intelektualnie, ani moralnie nie dorasta do grafomańskiego „Ostatniego człowieka".

Autor tej niepozornej książeczki z pewnością nie przypuszczał, jak oryginalna kariera czeka ją w kompletnym zapomnieniu. Dziś jest to ramotka zabawna w całym swym tragiźmie i szlachetności — fantastyka starzeje się stanowczo za szybko. Ale jest to też książka wzruszająca, swoiście piękna, inaczej, niż idiotyczne powieścidła Marczyńskiego, także dziś wznawiane jedna po drugiej. Warto więc było przypomnieć ten okruch minionej epoki — a w powyższym streszczeniu pominąłem wystarczająco wiele, by tego, kto zechce po nią sięgnąć, nie pozbawić przyjemności śledzenia zaskakujących niekiedy zwrotów fabuły.

TADEUSZ ANDRZEJ OLSZAŃSKI

Siła tradycji i dzień dzisiejszy

Rozmowa z przewodniczącym Polskiej Partii Socjalistycznej senatorem JANEM J. LIPSKIM

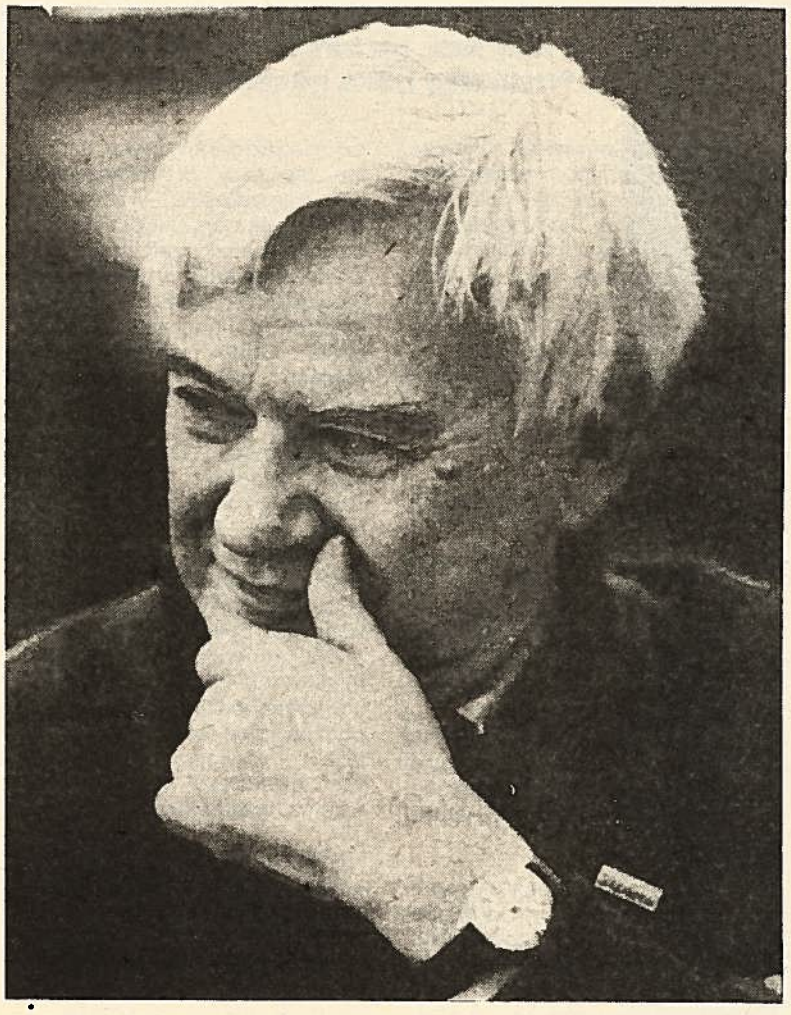

● — Pół wieku temu społeczeństwo polskie, a przynajmniej inteligencja, wyraźnie widziało różnice między socjalizmem a komunizmem. Później przez lata próbowano ideę socjalizmu zawłaszczyć.

— I zrobiono to z dużym powodzeniem. Ludziom trudno wytłumaczyć, że partia o charakterze socjaldemokratycznym, jaką jest PPS, nie ma nic wspólnego z komunizmem. Komunizmem, który używał słowa socjalizm.

Po wojnie słowo socjalizm, było równie nadużywane jak słowo demokracja. Ludzie tak pluli na słowo demokracja, jak dzisiaj plują na słowo socjalizm. Potem komuniści odczepili się od tego słowa a w każdym razie używali go w takich kontekstach, jak chociażby centralizm demokratyczny.

Ale gdyby trwało to przez całe czterdzieści pięć lat, to czy nie chcielibyśmy dziś demokracji?

● — Dzisiaj demokracji chcą już prawie wszyscy. Nawet spadkobiercy Bieruta, czy Gomułki, którzy mienią się socjaldemokratami.

— Strasznie zawiła jest sytuacja historyczna związana z nazewnictwem. Oni mogą powiedzieć, że przez słowo socjaldemokracja nawiązują do Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, która była partią zwalczającą program niepodległościowy, partią z której powstała Komunistyczna Partia Polski. O tej tradycji milczą, ale mówi się o nich Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej i Sitwy.

● — Kiedy jest się w próżni trzeba znaleźć jakieś oparcie. Oni znaleźli w socjaldemokracji.

— Więcej, chcieliby by uważano ich za główną siłę lewicy w Polsce, co jest dużą przesadą. Jest przesadą chociażby dlatego, że ci ludzie byli w PZPR w czasie stanu wojennego. To mówi samo za siebie.

● — Czy dotarcie do społeczeństwa z ideą socjalizmu jest możliwe? Czy można porozumieć się ze społeczeństwem, którego duża część oddaje swój głos na p. Tymińskiego, czy p. Cimoszewicza? Czy stan świadomości tego społeczeństwa pozwala na porozumienie na pewnym wyższym poziomie? Wątpię w to, tym bardziej, że idea socjalizmu jest w odwrocie.

— Tak, to prawda, przynajmniej w krajach postkomunistycznych. Do pewnej części społeczeństwa trudno byłoby nam dotrzeć. Elektorat p. Cimoszewicza, to klientela zainteresowana w utrzymaniu bogatych resztek przywilejów, które miała nomenklatura. Trudno byłoby nam dotrzeć do klienteli p. Tymińskiego, bo co możemy zaproponować komuś kto dokonał takiego wyboru? W dniu wyborów Krzysztof Król w rozmowie ze mną powiedział, że Tymińskiemu robiono bezimiennie wielką kampanię propagandową już od roku. Robiono propagandę komuś, kto ma dużo pieniędzy, robi interesy, a cała reszta jest obojętna. Taka propaganda wielce przyczyniła się do sukcesu Tymińskiego. I to w dużej mierze tłumaczy zachowanie się części społeczeństwa.

● — Ale to zdumiewające, że społeczeństwo, które pierwsze w obozie zaczęło wybijać się na niepodległość, dzisiaj zdaje się zapominać o sprawach podstawowych, jak właśnie niepodległość, idąc za tym, który oferuje, wątpliwy zresztą pieniądz.

Tutaj mniej się dziwię. Społeczeństwo jest przekonane, że to co było naszą zależnością od Moskwy słabnie z każdym tygodniem. Dzisiaj chyba już nikt nie ma wątpliwości, że nasz rząd podejmuje decyzje na własną odpowiedzialność, a nie dlatego że ma telefon z Kremla. Resztki tej zależności są w trakcie usuwania. Jestem przekonany, że jeżeli nie zdarzy się coś niezwykłego, w rodzaju zamachu stanu w Moskwie, w sposób naturalny dojdziemy do niepodległości.

● — Panie Profesorze, pamiętam jak w czasie demonstracji 11 listopada, przedstawiciele PPS nieśli transparent z napisem „Święto Niepodległości — Świętem PPS". Obok ich koledzy nieśli taki, który żądał samorządu.

— Tak, przywiązujemy wielką wagę do tego, by w życiu publicznym organizacje samorządowe przejęły maksimum funkcji państwa. Nie przypuszczamy by mogły ulec likwidacji podstawowe funkcje państwowe. Takimi utopistami nie jesteśmy, niemniej chcielibyśmy pójść możliwie daleko w tym kierunku.

● — Po roku 1926 piłsudczycy wysunęli koncepcję uspołecznienia państwa, które dokonać miało się poprzez przejęcie wielu funkcji państwa, przez szeroko rozbudowane organizacje społeczne. Czy proponowane przez PPS zmiany miałyby mieć podobny charakter?

— Jeżeli miałbym odwołać się do tradycji, to oczywiście bliższa jest mi socjalistyczna. Można czerpać pewne wzory z samorządności, która była w Polsce bardzo rozbudowana, ale która była przecież także przez sanację ograniczana. Dlatego ostrożnie odnosiłbym się do tamtego spadku.

● — Panie Profesorze, do spadku, który PPS ma prawo przejąć, należy stworzona przez pepesowców, a potem wspaniale rozbudowana spółdzielczość. Żeby jednak to odbudować potrzebne są procesy rewindykacyjne.

— To jest bardzo trudna sprawa. O tym się nie mówi, nikt nie jest tym zainteresowany, żeby to dotarło do świadomości publicznej. Ustawodawstwo, które miało likwidować stan nieautentyczności naszych spółdzielni nie przyniosło oczekiwanych skutków. To zostało przegrane na rzecz ciągle mocnej starej nomenklatury. Program odbudowy spółdzielczości jest wciąż otwarty. Problem ten można rozwiązać jedynie na poziomie ustawodawczym. Na to, by przedstawić konkretne inicjatywy ustawodawcze jesteśmy jednak za słabi.

● — W Europie zachodniej forma własności spółdzielczej nie jest powszechna...

— PPS jest zwolennikiem gospodarki wolnorynkowej, ale widzielibyśmy w niej więcej miejsca dla innych, poza własnością prywatną, form własności. Spółdzielczość odgrywa znaczną rolę w wielu krajach Zachodniej Europy. Myślę o własności spółdzielczej, ale także o państwowej. Nie sądzimy, by nawet po długim procesie jej uprywatnienia mogła przestać być poważnym czynnikiem życia gospodarczego w Polsce. A dochodzi dziś jeszcze własność komunalna.

● — O tym jakiego kształtu będzie polskie życie polityczne, społeczne, gospodarcze w dużej mierze decydować będzie prezydent. PPS nie poparła w pierwszej turze żadnego z kandydatów. Dlaczego?

— Było wiele rozbieżności co do tego, na kogo głosować. Na przykład większość organizacji poznańskiej była za poparciem Wałęsy, ale byli i tacy, którzy uważali, że należy poprzeć Mazowieckiego. Poparcie kandydatury premiera mogłoby być jednak odczytane jako poparcie dla polityki rządu, co nie odpowiadałoby rzeczywistości, gdyż wiele decyzji tego rządu oceniamy krytycznie.

● — Czy na decyzję o niepopieraniu żadnego z kandydatów miał wpływ fakt, że nie wiadomo jakie kompetencje będzie miał prezydent?

— Bez wątpienia tak. Niestety wybieraliśmy ślepo.

● — Jaki model prezydentury proponuje PPS?

— Wśród członków partii bardzo wyraźna jest tendencja do ograniczenia roli prezydenta. Podobnie jak w Niemczech miałby on pełnić jedynie funkcje symboliczne.

Sądzę, że byłoby to pewną przesadą. Jeżeli istnieje urząd prezydencki to należy go wykorzystać. Prezydent mógłby interweniować w obliczu kryzysów parlamentarnych, przy trudnościach w stworzeniu większości parlamentarnej, w sytuacjach wymagających mediacji. Ale nic poza tym. Dlatego przeciwny jestem uprawnieniom, które daje prezydentowi obowiązująca konstytucja.

● — Zwolennicy silnej prezydentury twierdzą, że właśnie prezydent posiadający szerokie kompetencje gwarantuje mniej bolesne przejścia przez kryzysy.

— Sądzę, że zasadnicze decyzje powinny zapadać w parlamencie. Dlatego czułbym niechęć do roztrzygnięć dających duże uprawnienia prezydentowi. Nie wiem czy pozostalibyśmy demokracją parlamentarną. Ale z drugiej strony model amerykański, czy francuski nie zlikwidowały parlamentaryzmu.

● — Konstytucja V Republiki, na której oparty jest wspomniany przez Pana Profesora system prezydencki we Francji, jest podobna do Konstytucji Kwietniowej.

— Nie jestem przekonany, by konstytucjonaliści francuscy tak bardzo studiowali naszą konstytucję z 1935 roku. Można mówić o podobieństwach pewnych rozwiązań, ale w szczególności historyk literatury, którym jestem, wie że podobieństw nie należy zawsze wyjaśniać wpływami.

● — Wśród koncepcji ustrojowych przedstawionych przez socjalistów w przeszłości, była koncepcja parlamentu jednoizbowego. Czy PPS sięga do tej tradycji?

— W swym programie nie wykluczamy dwuizbowości. Tutaj chyba nie musimy sięgać do tradycji, chociaż bogata tradycja jest źródłem siły, jest elementem pozytywnie wpływającym na rozwój. Czasami jest jednak obciążeniem, gdyż pewne koncepcje, idee, a nawet nawyki wytworzone w zupełnie innej sytuacji, ciążąc na świadomości, bywają utrudnieniem w adaptacji do zupełnie nowych czasów. Niemniej bardzo sobie cenimy tę ciągłość, która powoduje, że niedługo będziemy obchodzić stulecie istnienia partii.

W początkowym okresie naszego istnienia, moi przyjaciele niechętni odtwarzaniu w kraju tej partii mówili o anachronicznym przebieraniu się w kostiumy, co jest moim zdaniem dużym nieporozumieniem. Oczywiście, mamy coś wspólnego z Limanowskim, z Perlem, ale dążymy do tego, by być nowoczesną partią o charakterze socjaldemokratycznym. W całej zachodniej Europie partie socjalistyczne i socjaldemokratyczne odgrywają dużą rolę i nikt w nich nie widzi anachronizmu. Jesteśmy partią o dużej tradycji, ale zwróconą w przyszłość.

Radosław Rybiński

REWIZOR P

Spektakl zwany wyborami miał znakomitą dramaturgię: pomyłki na temat tego, kto jest naprawdę czyim wrogiem, upadek faworyta i wspaniały finisz czarnego konia, a raczej szarego osiłka, który im bliżej mety, tym bardziej zmieniał się w konia. W końcu wszyscy zostali zrobieni w konia. Prześledźmy jednak ten spektakl od początku.

Prolog zapowiadał zwycięstwo urzędującego premiera. Mazowiecki miał w ręku wszystkie atuty: aparat administracyjny, który czuł się dłużnikiem jego ekipy, monopol środków informacji, masowe poparcie „małp i papug", tych gwiazd naszej kultury, które bez względu na to, kto sprawuje władzę, chciały być na dworze, w świetle lamp. I robiły klakę wiedząc, że są fotografowane.

1. Złudzenie siły i siła złudzeń

Monopol na propagandę prowadzi jednak do tego, że władza zaczyna sama w swą propagandę wierzyć. Przejechali się na tym komuniści, przejechał się i Mazowiecki. Bo propaganda daje złudzenie siły, lecz nie siłę realną. Realną siłę dają czasem złudzenia, jeśli poruszą masami — ale to przypadek odwrotny, którym zajmiemy się później.

Cofając się wstecz przypomnijmy grzech pierworodny obozu Mazowieckiego: pozostawienie poza aparatem władzy wielu współtowarzyszy walki z komunizmem, przywódców tej klasy co **Wałęsa**, **Siła-Nowicki**, **Moczulski**, **Morawiecki**. Grzech ten wypłynął z pychy b. działaczy KOR-u, którzy stojąc za plecami robociarzy z „Solidarności" sądzili, że to oni sami są olbrzymami. Błędem następnym była próba przechwycenia ruchu Komitetów Obywatelskich i zamiany go w partię, a raczej w monopartię, dla której mieli nawet gotowe politbiuro, w postaci sejmowego OKP-u, z b. towarzyszem **Geremkiem** na czele. Ten manewr musiał doprowadzić do starcia z **Wałęsą**, [któremu „lewi laicy" przeznaczali już tylko rolę parasola — i rzeczywiście Wałęsa chronił dosyć skutecznie „nasz" rząd przed naszymi strajkami], w efekcie doprowadził do rozbicia ruchu komitetów, do podziału „Solidarności". Grupa „laików lewych" znalazła się w mniejszości; symbolem wyrzucenia ich na margines stało się odebranie **Michnikowej** „Gazecie Wyborczej" znaczka „Solidarność". **Geremek** i towarzysze nie odczytali tego ostrzeżenia, zresztą: **Geremek** był nadal szefem OKP-u, **Michnik** miał w ręku „Gazetę", **Drawicz** rządził telewizją itp. Byli jednak już tylko grupą generałów bez wojska; mieli sztabowców, lecz żołnierze przechodzili już do innych obozów, albo rozłazili się po polach — czekając na cud. Nie wiedzieli jeszcze wtedy, że czekają na **Tymińskiego**.

Kolejnym błędem **Geremka** — szarej eminencji naszego życia politycznego — było stworzenie ROAD. Miał on znaczenie propagandowe, liczył się dla prasy zachodniej, ale w kraju nie miał oparcia, co gorsza — nie potrafił tego nawet dostrzec. Na plan pierwszy wypchnięto jakiegoś robotnika, jakąś męską **Zofię Grzyb**, bódaj **Bujaka**, ton jednak nadawali propagandziści z czasów stalinowskich. Pełno tam było „Międzyrzeckich i Woroszylskich", jeszcze więcej aktorów, a wszyscy razem zachwyceni sobą, krzyczący o sobie, wierzący we własne zachwyty, ogłuszeni. Jako ludzie dzierżący aparat władzy i propagandy mieli największe szanse na zwycięstwo. Sondaże Ośrodka Badań Opinii Publicznej jeszcze w połowie października dawały **Mazowieckiemu 40% głosów, Wałęsie — 27%**. Można to było odczytać, że premier ma przewagę nad liderem „Solidarności", można to było odczytać jako ostrzeżenie: rząd ma już tylko poparcie dwóch piątych społeczeństwa. Dwór Mazowieckiego wolał tę pierwszą interpretację. Geremek, Michnik and Co nie wzięli pod uwagę, czynnika czasu — a ten pracował przeciw nim.

● Nie nastąpiła obiecywana przez Balcerowicza („od czerwca") poprawa poziomu życia. Przeciwnie: liczba bezrobotnych przekroczyła milion, zaczęły wyczerpywać się oszczędności i „odprawy" dawana zwalnianym.

● Narastał niepokój, którego sygnałami były strajki rolników, MPK, kolejarzy... Wyniki Centrum Badań Opinii Społecznej ogłoszone w końcu października dawały Mazowieckiemu 42% głosów, Wałęsie — 33%. Sztab Mazowieckiego uznał to za sukces (wzrost o 2%!) nie biorąc pod uwagę dynamiki (Wałęsa zyskał w tym czasie 6%!) ani tego, że są to badania spomiędzy 17 a 23 października. Sondaż OBOP przeprowadzony 29 i 30 października podawał wyniki odwrotne: **Wałęsa 33%, Mazowiecki 26%**. Zauważmy, iż oba sondaże dawały tę samą ilość głosów Wałęsie — jego obóz po prostu się stabilizował. Niemniej „Gazeta Wyborcza" z 3—4 listopada podała obydwa sondaże w sosie propagandy sukcesu wybijając w tytułach:

OBOP: **Wałęsa 33 proc., Mazowiecki 26 proc.**

CBOS: **Mazowiecki 42 proc., Wałęsa 33 proc.**.
Gdzieś na dole tabeli pojawił się **Tymiński**, któremu przyznawano **2%**. Zaczynał handlować złudzeniami.

2. Trzecia siła

Badania statystyczne nie doceniały faktu, że mimo ogłoszenia listy kandydatów — trzecia część elektoratu wciąż nie mogła się zdecydować. Liczba zwolenników **Wałęsy** ukształtowała się na poziomie ok. **40%**. To był jego obóz, czynnik constans: około **6,5 miliona** z **10-milionowej** ongiś „Solidarności". Liczba ta się nie zmieni. 25 listopada Wałęsa otrzyma **6 569 889** głosów, co będzie oznaczało **39,96 proc.** głosujących. Liczba zwolenników Mazowieckiego natomiast zmaleje do **2,9 mln (18%)**, lecz nie na rzecz Wałęsy, ale na rzecz *„trzeciej siły"*.

Cofając się do punktu wyjścia zauważmy, że kandydatów na Trzeciego mogło być też trzech:

● Reprezentant sił postkomunistycznych. Początkowo wydawało się, że będzie nim **Fiszbach** wyraźnie kokietowany przez grupę **Geremka**, potem, że **Kwaśniewski**. Niezgoda między partiami wyłonionymi z PZPR zaowocowała kompromisem: do walki wyznaczono młodego, przystojnego i pozornie bezpartyjnego **Włodzimierza Cimoszewicza**, chłopa z pochodzenia. Mógł on liczyć na głosy b. aparatczyków i nieozwiązkowców; liczono też na część chłopstwa, a w sumie na **2—2,5 miliona** wyborców. Część tego elektoratu wolała wybrać **Mazowieckiego**: b. działacz PAX-u, otoczony przez b. działaczy PZPR obiecywał im *„grubą kreskę"* — zapomnienie o grzechach przeszłości. W miejscu tych, którzy odeszli napłynęło trochę młodzieży (Cimoszewicz obiecywał im pracę, mieszkania i inne Niderlandy) i kobiety — zjednane krytyką ustawy antyaborcyjnej. Cimoszewicz też — jako jedyny — wystąpił z krytyką klerykalizmu, co przysporzyło mu też trochę głosów, zwłaszcza młodych wyborców i starych aparatczyków. Ostateczny wynik głosowania na postkomunistę był jednak niższy od spodziewanego: **1.514 mln = 9,21% głosów**. (W Czechach obóz postkomunistyczny może liczyć na przeszło 15% wyborców).

● Równie poważnym rywalem **Mazowieckiego** i **Wałęsy** mógł stać się reprezentant sił chłopskich — te jednak były rozbite, w głównej masie poparły Wałęsę. Mózgiem i głównym atutem **Bartoszcze** był prof. **Krawczyk**, który rzeczowo skrytykował plan **Balcerowicza**, przypominając, że jest to plan **Sachsa**, który rozłożył już Boliwię, zmusił część jej mieszkańców do emigracji zarobkowej. Ta krytyka nie przydała jednak głosu ludowcom a tylko odebrała nieco **Mazowieckiemu**. Równie dwuznaczny efekt miało oświadczenie rzecznika **Bartoszczego**, p. **Kopcia**, który skrytykował wystąpienie wnuczki Piłsudskiego w kampanii Mazowieckiego. Stwierdził on, że ma ona specjalne powody do wdzięczności, bo jej krewny, p. **Onyszkiewicz** z Anglii kupił dzięki nowej ekipie za bezcen zamek w Złotoryi. Dzień czy dwa później p. Kopeć sprostował i przeprosił: okazało się, że p. Onyszkiewicz z Anglii nie jest krewnym państwa Onyszkiewiczów, którzy z Anglii przybyli do Polski. Wnuczka Marszałka została oczyszczona, ale Mazowiecki i tak stracił, bo nawet jeśli kupił go całkiem inny Onyszkiewicz, to i tak zrobił dobry interes. Przy okazji wypomniano tolerancję dla spółek nomenklaturowych, aferę **Nissenbaumów** i **Urbana**, który lokal dla NIE zakupił płacąc po **3 tys. za 1 m²**. Rząd Mazowieckiego stracił więc na ataku **Kopcia** — ale zyskał... **Tymiński**. On był spoza układów, przyjeżdżał z czystymi rękoma...

● Trzecią siłą mogła być KPN; partia — spadkobierczyni ruchu piłsudczykowskiego, AK, WiN-u... Lider KPN, **Moczulski**, górował nad rywalami wykształceniem (3 fakultety), dorobkiem naukowym (kilkanaście liczących się książek) i wiedzą historyczną, co w przypadku polityka jest b. ważne. **Moczulski** był też jedynym, który mógł walczyć z **Wałęsą** na legendy. A jednak przegrał — i to znów nie z **Wałęsą**, ten miał wciąż stałą liczbę zwolenników, ale właśnie z **Tymińskim**. **Tymiński** przelicytował go w radykalizmie, odbierając głos części młodzieży. Gdy **Moczulski** broniąc zasady sprawiedliwości obiecywał rozliczyć stare krzywdy i zbrodnie — nie szczędząc **Jaruzelskiego**, **Tymiński** zarzucił **Mazowieckiemu** *„zdradę narodu"*. Rzecz w tym, że Jaruzelski nie brał udziału w wyborach; na rzecz **Tymińskiego** stracili i **Mazowiecki** i **Moczulski**.

Legendzie przeszłości **Tymiński** przeciwstawił nieoczekiwanie mit nowoczesności i ucieczki do przodu: w nowoczesności, w XXI wiek, w bogactwo. Nie pomogło też **Moczulskiemu** zbyt skromnie i moim zdaniem zbyt monotonnie prowadzona kampania. Po stronie **Wałęsy** był

Fot: Dariusz MAJEWSKI

Drozdowski i precyzyjna w swych analizach **Staniszkis**, był też poeta **Bryll**; **Mazowiecki** miał **Kaczmarskiego** z **Olbrychskim** i **Szczypiorskim**; **Moczulski** był prawie sam. Pokazali się jacyś chłopcy dukający coś na temat wojska, był profesor — być może mówił mądrze, czort wie, bo nikt go nie rozumiał. Od czasów rywalizacji KOR-u z Ruchem Obrony, propagandziści „lewicy laickiej" urabiali **Moczulskiemu** opinię nacjonalisty i antysemity; władze skazywały go na więzienie, opozycja lewicowa zagłuszała — **Moczulski** nie miał gdzie zaprezentować programu. Wybory dały mu tę szansę — i to był jego sukces. KPN obliczana jest na **20 tysięcy** członków; w październiku z trudem zebrano **100 tysięcy** podpisów na Moczulskiego. 25 listopada lider KPN dostał tylko **2,5%** głosów — ale oznacza to **411 tysięcy** zwolenników.

3. Mesjasz na Kurpiach

Tymiński zyskał **3 797 mln głosów**, to znaczy **23,1 proc.** Ale w takich województwach jak

Fot: Wiesław SUMIŃSKI

OLSKI

olsztyńskie, ostrołęckie, ciechanowskie, płockie i parę innych zyskał ponad **30% głosów**. To województwa najbiedniejsze i najciemniejsze. Głosowały też na niego województwa przeżywające niepokój: legnickie, wałbrzyskie, katowickie... Wyborcy dawali wyraz swemu niezadowoleniu z polityki rządu, ale i z postawy „Solidarności". Że osiągnie ono aż takie rozmiary — nikt nie liczył.

Literatura już od dawna przewidziała zwycięstwo **Tymińskiego**. Zapowiadał je **Gogol** w „Rewizorze", zapowiadał **Dürrenmatt** w „Wizycie starszej pani". Wyborcy **Tymińskiego** nie znali tych dzieł — właśnie dlatego oddali mu swój głos. **Tymiński** zjawił im się jako Mesjasz zza oceanu, jako ktoś, kto rozwiąże wszystkie kłopoty, wprost zbawi. Nie zjawił się na osiołku, wszak mamy wiek XX, ale zjawił się w samochodzie, ściślej mówiąc dwóch: częścią w chryslerze a drugą częścią w hondzie. Jak tamten Mesjasz obiecał wygnać przekupniów ze świątyni, co więcej, w kółko powtarzał: nie pokój wam przyniosłem jeno dolar. A dolar jest ucieleśnieniem wszystkich marzeń, jest symbolem kapitalizmu. Do kapitalizmu, z gorliwością nuworyszów, zaczęli namawiać **Mazowiecki** i **Michnik**, **Bartoszcze** i **Balcerowicz**, **Batoszcze** i **Geremek** — **Tymiński** zebrał owoce. Przedstawiając się jako człowiek sukcesu (z legendarnej Kanady tudzież z Peru), przedstawił się właśnie jako wcielenie kapitalizmu, do którego tamci tylko namawiali. To on sam był kapitalizmem. Nawet wady Tymińskiego w tym nastroju — rozgoryczenia, egzaltacji, oczekiwania na zmianę — obróciły się na jego korzyść. Mówił niejasno, bełkotliwie — ale przecież prorocy mówią niejasno; zarzucano mu hochsztaplerkę — ale przecież wszystkich wybitnych szkalowano, Narutowicza nawet zastrzelono, Chrystusa ukrzyżowano. Tymiński wpisał się w archetyp Zbawcy, ale zebrał też plony propagandy namawiającej na prezydencki stolec któregoś z Wielkich Emigrantów **Brzezińskiego**, **Kaczorowskiego**, może **Kołakowskiego**. A że **Tymiński** nie filozof? — przecież nie filozofa wybieramy...

Tymiński jest postacią bezbarwną, niedookreśloną. Pozwala to na fantazje i fantazja ludowa go dobarwia. Są wprawdzie hipotezy dosyć niepokojące, lecz jak dotąd nikt ich nie badał. Ślad kanadyjski urywa się w Kanadzie, ślad peruwiański w Peru — choć być może prowadzi do jakichś ponadnarodowych organizacji. Jest także ślad sowiecki — służby specjalne Gorbaczowa na pewno wolałyby w Polsce pragmatyka zajętego ekonomią, do tego niezbyt lotnego, od trybuna ludu **Wałęsy** czy — nie daj Boże — **Moczulskiego**. Jest wreszcie ślad łączący się z poprzednim, bardziej niepokojący, ginący w piaskach Libii... Wszystkie te ślady są jednak niewyraźne i poplątane. **Tymiński** robi wrażenie postaci wymyślonej. Tylko kto go wymyślił?

4. Końcówka

Metonimia to figura stylistyczna oparta na zasadzie pars pro toto, część zamiast większej całości. Np. myślę o kobiecie, a mówię o jej włosach. O metonimiach myślałem, gdy oglądałem Mazowieckiego w telewizji. Pokazywał tylko dwa palce, ale ja i tysiące telewidzów, wszyscy widzieliśmy całą rękę, nawet zgiętą w łokciu. Pars pro toto.

Symboliczny gest **Kozakiewicza** najlepiej by ukazywał, co dał Polsce rząd Mazowieckiego i co jej jeszcze da. Kampania prezydencka Mazowieckiego była więc od początku obciążona jego premierostwem, kunktatorstwem w grze z Sowietami i z PZPR-em, sprawą Litwy, planem Balcerowicza, cenami książek, wtorkowymi wystąpieniami Kuronia, którego — gdyby mogli — emeryci przerobiliby na zupę. Czy Mazowiecki był bez szans? Miał szanse, lecz źle rozpoznał przeciwnika. Widział Wałęsę zabierającego niecałe **40% głosów** — nie zastanawiał się nad pozostałymi — a było ponad **60%**. Tymczasem Wałęsa stanowił czynnik stały, constans i nie jego należało atakować. Ekipa Mazowieckiego kpiła z przyspieszenia i siekiery, obrabiała Wałęsie dupę przed Zachodem, że ćwok i antysemita — na elektorat **Wałęsy** to wpływu mieć nie mogło. Miało na te **60%**. W połowie listopada **Tymiński** zrównał się z **Mazowieckim**.

Mazowiecki zbyt późno się obudził. Właściwie zaczął budzić go **Kohl**. 14 listopada podpisał z Polską traktat graniczny. Przed spodziewanym terminem — byle poprzeć premiera, który — tak go interpretuje Zachód — lepiej gwarantuje stabilność i spokój w interesach. No i ani mu w głowie odmowa zapłaty długów...

Efekt tego poparcia zniweczył nokaut Tymińskiego. Opierając się na śmiesznie niskich cyfrach wypisanych przy nazwach fabryk, zarzucił on Mazowieckiemu wyprzedaż Polski za bezcen, zdradę kraju. Sztab Mazowieckiego podał go do prokuratora — wywołało to efekt odwrotny od zamierzonego, uczyniło z Tymińskiego ofiarę machinacji (neo)komuny. Badania CBOS z 17/18.XI dawały **Wałęsie 28%, Tymińskiemu 21%, Mazowieckiemu — 17%.** Po tych atakach... wskaźnik siły **Tymińskiego** wzrósł o dalsze **2 punkty.**

Mazowiecki do końca nie wiedział, kto jest jego najgroźniejszym przeciwnikiem. W środę 21 listopada odbyła się telewizyjna dyskusja, podczas której **Michnik** ordynarnie atakował **Kaczyńskiego,** reprezentującego **Wałęsę**. Nie mając argumentów przerywał swemu rozmówcy — co **Kaczyński** znakomicie wypunktował: tak by wyglądała demokracja w waszym wykonaniu, tak rozumiecie dialog i wolność słowa... To był gwóźdź do trumny premiera. 22 listopada „Życie Warszawy" opublikowało notatkę sugerującą, iż **Tymiński** jako psychiczny był zwolniony ze służby wojskowej — ale to niczego nie zmieniło. Nie zmieniła się też propaganda sukcesu **Mazowieckiego.** „Gazeta Wyborcza" z 23 listopada podała triumfalnie, że na premiera głosują **Bujak, Geremek, Kaczmarski, Wajda** i inni artyści. Na drugiej stronie była wyborcza „sonda radiestezyjna". Z obliczeń poznańskiego radiestety **Władysława Maliczaka** miało wynikać, że wybory wygra **Mazowiecki** otrzymując **38,6% głosów.** Wałęsa miał zdobyć tylko **32,5%, Tymiński — 11,3%.** Obok proroctwa wydrukowano obietnicę, że Mazowiecki zaprosi do Polski Rolling Stonesów. Dwa dni później odbędą się wybory. Ekipa Mazowieckiego podzieli los ekip komunistycznych.

BOHDAN URBANKOWSKI

GRÓB NIEZNANEGO

Leży proch, z białą kością drzemie
strzęp munduru... kto to doń się przyzna.
Położyła się na nim ziemia,
ciężkim sercem cała Ojczyzna.
Tak nagradzam śmiertelne rany,
rycerzu mój, Żołnierzu Nieznany.

Jest ktoś, co się przyznał do ciała,
co krwi suchej i strzępom uwierzył:
na grób przyszła i jak Niobe stała
cała w kirze Matka Żołnierza...
Od boleści okryta szronem
żywa miłość. Matka rodzona.

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

Na centralnym placu Warszawy, na pl. Józefa Piłsudskiego a dawniej Placu Saskim, gdzie kiedyś wznosił się gmach Sztabu Głównego Księstwa Warszawskiego, stoi Grób Nieznanego Żołnierza, symboliczny pomnik-grobowiec.

Szlachetna idea uczczenia pamięci bezimiennych żołnierzy zrodziła się we Francji. W roku 1920 wzniesiony został pod Łukiem Tryumfalnym w Paryżu, pierwszy w świecie — obok londyńskiego w Opactwie Westminsterskim — Grób Nieznanego Żołnierza.

W Polsce, z myślą uczczenia nieznanych bohaterów wystąpił w roku 1923 zasłużony organizator Błękitnej Armii, gen. **Józef Haller.** Z jego inicjatywy powołany został Komitet Obywatelski. Początkowo projektowano budowę gigantycznego pomnika na Placu Saskim. Projektów, którym dużo miejsca poświęciła ówczesna prasa, było wiele. W ostateczności, Ministerstwo wydało decyzję, by Grób Nieznanego Żołnierza Polskiego ustawić pod arkadami Pałacu Saskiego.

Realizację projektu oddano znakomitemu, artyście-rzeźbiarzowi Stanisławowi Ostrowskiemu, na miejsce pod grobowiec, wytypowano trzy środkowe arkady pałacowe. W środkowym półłuku stworzył artysta kunsztowną kratę osłaniającą grób od strony Ogrodu Saskiego, w którą wkomponował krzyż i białego orła. W pozostałe kraty, kute przez warszawskich mistrzów sztuki kowalskiej, wkomponowano ornamenty-symbole: po prawej Krzyż Walecznych, po lewej Order Virtuti Militari. Posadzka pod arkadami wyłożona została płytami czarnego granitu. Na czterech słupach podtrzymujących łuki arkad, umieszczono tablice z wyrytymi nazwami bitewnych pól.

W PIERWOTNEJ KONCEPCJI

Grobu Nieznanego Żołnierza z 1925 roku, proponowano upamiętnić cztery okresy historyczne, obejmujące dzieje oręża polskiego od 972 r. do 1921 r. Z każdego z nich wybrano średnio 16–18 bitew i wydarzeń wojennych.

Pierwszy okres, obejmujący wydarzenia od 972 r. do 1683 r., charakteryzował się dominacją działań orężnych na Wschodzie. Potwierdzeniem tej tezy jest zamieszczenie w wykazie osiemnastu bitew — tylko trzech stoczonych z Niemcami lub Krzyżakami, sześciu z Turkami, Tatarami i Szwedami, natomiast aż dziewięć z Rosjanami i Ukraińcami.

Okres drugi — od 1768 r. do 1863 r. prezentował wydarzenia od Konfederacji Barskiej do powstania styczniowego. Należy jednak stwierdzić, że walki narodowo-wyzwoleńcze nie były w nim dominujące, gdyż na osiemnaście bitew aż osiem dotyczyło wydarzeń epoki napoleońskiej, głównie na wschodzie.

Trzeci okres, poświęcony był walkom z lat pierwszej wojny światowej. Na siedemnaście bitew, dziewięć dotyczyło walk legionowych, pięć działań formacji polskich w Rosji, a tylko trzy — walki po stronie Ententy. Odnotowano też łącznie powstania wielkopolskie i śląskie.

Czwarty okres — lat 1918–1920 — obejmował wyłącznie bitwy stoczone z Ukraińcami oraz w wojnie polsko-radzieckiej.

Koncepcja ta, wraz z wykazem bitew, została zatwierdzona rozkazem ministra spraw wojskowych w dniu 20 czerwca 1925 r. jednakże — jak wynika z ówczesnego stanu faktycznego — Grób Nieznanego Żołnierza został odsłonięty z ekspozycją tylko czterech tablic, obejmujących wyłącznie bitwy i wydarzenia z lat 1914–1921.

Przed tablicami umieszczono znicze oraz czarne anioły ze złoconymi skrzydłami. Piąty znicz oświetlił płytę grobowca, w którym musiała spocząć trumna ze zwłokami Naszego Żołnierza.

Grobowiec zamykało hermetycznie pancerne wieko, a na nim dopiero marmurowa płyta z napisem: „TU LEŻY NIEZNANY ŻOŁNIERZ POLSKI".

LOSOWANIE POBOJOWISKA

4 kwietnia 1925 r. w sali wojennej Ministerstwa Spraw Wojskowych odbyło się zebranie z udziałem dowódców i przedstawicieli żołnierzy jednostek wojskowych stacjonujących w Warszawie.

Zagajając zebranie, ówczesny minister spraw wojskowych — gen. dyw. Władysław Sikorski powiedział: „Z całej ziemi" mogił i krzyży" wybrane zostanie jedno miejsce jako krwawe znamię walk kilku pokoleń o „wolność", całość i niepodległość" narodu. W pokorze i czci chyląc czoło przed dostojeństwem męki narodowej z ubiegłych lat, dumni jesteśmy, że tym razem nad Grobem Nieznanego Żołnierza, który poległ za Ojczyznę, zabrzmi zwycięska fanfara polska i majestat prochów Jego czczony będzie przez rodaków jawnie i dumnie. Wiele bowiem krwi przelaliśmy na pobojowiskach Europy i świata całego. Ale najwięcej na własnej ziemi i w ostatniej wojnie (...) przeto naszym Nieznanym Żołnierzem będzie jeden z tych, co poległ w okresie walki mocy całego narodu polskiego z mocą wroga".

Prochy Nieznanego Żołnierza miały być przewiezione do grobu w Warszawie z pobojowiska wylosowanego spośród pól bitewnych, spełniających następujące warunki:

- Wielka liczba poległych na ograniczonej przestrzeni, co gwarantowało wybór żołnierza nieznanego jako jednego z wielu poległych w warunkach walki ciężkiej i krwawej.
- Toczona tam walka musiała być zaszczytna dla honoru wojska polskiego, a więc mogło to być zarówno zwycięskie natarcie, jak zawzięta obrona.
- Pobojowisko powinno się znajdować w granicach państwa polskiego.

Fot: Wiesław SUMIŃSKI

ŻOŁNIERZA

Najmłodszy obecny na zebraniu kawaler Orderu Virtuti Militari — ogniomistrz Józef Buczkowski z urny z nazwami 14 pobojowisk wyciągnął kartkę z napisem „Lwów". Los zrządził, że jedyne miasto w Polsce odznaczone Orderem Virtuti Militari, dało prochy swego obrońcy do Grobu Nieznanego Żołnierza.

LWÓW — MIASTO ORLĄT

Z mogiły wspólnej na lwowskim cmentarzu orląt wydobyte zostały trumny, po czym jedna z matek, pozbawiona wiadomości o miejscu spoczynku swego dziecka, dokonała wyboru.

Następnie trumna przewieziona została w honorowym orszaku do Bazyliki Archikatedralnej we Lwowie i tam ustawiona na wysokim wzniesieniu z karabinów i szabel. Po mszy odprawionej przez ks. arcybiskupa Twardowskiego 31 października, trumnę ze szczątkami w uroczystym pochódzie przewieziono na dworzec kolejowy.

W drodze na dworzec, kondukt zatrzymał się przed pomnikiem Mickiewicza, gdzie gen. Malczewski pożegnał w przemówieniu nieznanego wybrańca w imieniu wojska, a prezydent Neuman w imieniu miasta Lwowa. I znów ruszył żałobny pochód, a gdy zatrzymał się przed dworcem, żegnały trumnę salwa armatnia, ostry gwizd parowozów, orkiestry wojskowe marszem żałobnym i wszystkie dzwony lwowskich kościołów. Pociąg z Nieznanym Bohaterem i Świtą 56 osób oraz delegacjami wdów, matek i sierot zdążał do stolicy Polski w nieruchomym majestacie ciszy. Trumnę wieziono w wagonie-kaplicy, w tym samym, w którym ze Szwajcarii przywieziono do wolnej już Polski prochy zmarłego w 1916 roku Henryka Sienkiewicza. Widok szczególnie wzruszający przedstawiała maleńka stacja Trawniki. Wzdłuż toru klęczały dzieci i młodzież szkolna, czcząc w ten sposób Nieznanego Żołnierza.

WARSZAWA W HOŁDZIE

2 listopad 1925 — Dzień Zaduszny. Na ulice wyległy tłumy zmierzające na dworzec kolejowy gdzie stały już oddziały piechoty, zajmując całą trasę aż do archikatedry św. Jana. Wraz z wojskiem pełniły wartę Korpus Kadetów i organizacje paramilitarne. Przed dworcem stanęła kompania honorowa 36 pp. Legii Akademickiej z orkiestrą oraz delegacje czechów, Skautów, Sokołów itd. Na peron dworca przybył minister spraw wojskowych gen. Sikorski w otoczeniu generalicji, przedstawiciele rządu z min. Raczkiewiczem na czele, zrzeszenia, korporacje akademickie, duchowieństwo i prasa.

Punktualnie o godzinie 6.00 — na dworzec wjeżdża pociąg. Następuje komenda: „prezentuj broń!", orkiestra gra hymn obnażają się głowy. Lokomotywa zdobna w barwy narodowe oraz emblematy żałobne. Na przedzie wielka tarcza z białym orłem z kwiatów pośrodku oraz dwa krzyże Virtuti Militari, również z kwiatów. Kilka wagonów osobowych z delegacjami, eskortą, kilka wagonów z wieńcami i wreszcie przybrany w zieleń i kwiaty wagon-kaplica z trumną.

KONDUKT ŻAŁOBNY

Ks. gen. Niewiarowski w asyście duchowieństwa, odmówił krótką modlitwę, pokropił trumnę wodą święconą i 8 żołnierzy — kawalerów Orderu Virtuti Militari, wyniosło ją na barkach przed dworzec, składając na lawecie armatniej, zaprzężonej w trzy pary siwoszów. Trumna nakryta została szkarłatnym całunem atłasowym z wyhaftowanym na nim artystycznie Białym Orłem.

Obok trumny, poza wartą wojskową, postępowali strażacy z płonącymi pochodniami.

Kondukt posuwał się Alejami Jerozolimskimi, Nowym Światem, Placem Zamkowym i ul. św. Jana. Wszystkie domy przy trasie pochodu udekorowane były sztandarami. Przed wejściem do katedry przyjął zwłoki ks. biskup polowy Gall. Trumnę z lawety wzięli na ramiona podoficerowie-ułani. Kawalerowie Orderu Wojennego Virtuti Militari, ustawili na katafalku w pośrodku świątyni i zaciągnęli wartę. Jednocześnie między Placem Saskim a katedrą, zaczęły się ustawiać delegacje. Balkon nad mauzoleum zajęli inwalidzi wojenni ze sztandarami. Plac Zamkowy zajęły szwadrony kawalerii, baterie artylerii polowej oraz szwadron policji konnej. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 10.15.

W KATEDRZE

Świątynia napełniła się przedstawicielami rządu, Senatu, Sejmu, punktualnie o godzinie 11.00 przybył Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski. Przy wejściu do katedry powitali Prezydenta RP min. Sikorski oraz wojskowy komendant miasta gen. Suszyński.

Nabożeństwo żałobne celebrował ks. kardynał Krakowski w asyście licznego duchowieństwa. Śpiewał chór oraz artyści opery. Po egzekwiach odegrała marsza żałobnego Chopona orkiestra Filharmonii.

Mowę żałobną wygłosił ks. prof. Szlagowski, rozpoczynając od słów: „Młodzieńcze tobie mówię wstań! I wstałeś któryś jest zmarły, nieśmiertelna bowiem pamiątka twoja, sława twoja zawsze odnawiać się będzie..." A potem „Kto jesteś ty — nie wiem. Gdzie dom twój rodzinny — nie wiem, kto twoi rodzice — nie wiem i wiedzieć nie chcę i wiedzieć nie będę aż do dnia sądnego. Wielkość twoja w tym, żeś nieznany" (...)

NA PLACU SASKIM

Po uroczystej mszy św. szczątki przejęte przez honorowy poczet sztandarów z ceremoniałem należnym dostojnikom, przyprowadzone zostały do miejsca spoczynku na Placu Saskim. Trumna okryta purpurą z wieńcem ze srebrnych liści laurowych od Prezydenta Rzeczypospolitej i skromnym wieńcem metalowym z napisem „ŻOŁNIERZE — SWEMU KOLEDZE". Za trumną szły dwie matki: Jadwiga Zarugiewiczowa, której syn padł pod Zadworzem i Bronisława Widtowa, która straciła dwóch synów, dwie wdowy: Maria Bilewiczowa i Franciszka Stysiowa, sieroty — Stefcia Chodowaniec — i Jaś Radzki oraz dwaj inwalidzi wojenni. Grzegorz Strzelecki i Adam Gryglewski. Za nimi postępował Prezydent RP, rząd, Sejm, Senat, attaches wojskowi państw zaprzyjaźnionych.

Była godzina 12.50 kiedy trumnę złożono do grobu. Przed spuszczeniem trumny, delegacja obrońców Lwowa dotknęła jej olbrzymim mieczem stalowym, ofiarowanym Obrońcom Lwowa przez Powstańców Śląskich. Nad placem przeleciała eskadra samolotów bojowych i punktualnie o godzinie 13.00 rozległ się strzał armatni, po czym nastąpiła MINUTA CISZY. W tym momencie ustał ruch w całym mieście. I tylko jęki dzwonów i fabrycznych syren przerwały tę mogilną ciszę.

Po minucie bateria oddała regulaminową ilość salw honorowych. Orkiestra odegrała hymn narodowy, oddziały wojska sprezentowały broń, pochyliły się sztandary. Przed zamknięciem grobu, delegacja Lwowa złożyła na trumnę garść ziemi z cmentarza Obrońców Lwowa. Gdy grób zamknięto, Prezydent Rzeczypospolitej zapalił na nim znicz.

Odtąd nieustannie płonący znicz oraz warta honorowa, czuwały przy Grobie Nieznanego Żołnierza-Bohatera, który poległ dla prawa i porządku Europy oraz dla istnienia NIEPODLEGŁEJ POLSKI.

TADEUSZ BIELEWICZ

Fot: CAF — ROSIAK

Skrzyżowanie mózgu z żyletką

Pięć lat temu została gwałtownie przerwana twórczość Ireneusza Iredyńskiego. Wraz ze śmiercią tego pisarza, zwłaszcza w polskiej dramaturgii, zrobiło się jeszcze bardziej pusto.

I. Iredyński zadebiutował poetycko jako szesnastoletni uczeń, usamodzielniony uciekinier z ciotczynego domu. Wkrótce porzuci szkołę i całą wiedzę będzie zawdzięczał jedynie samokształceniu. Swoją drogę literacką zakończy w wieku czterdziestu sześciu lat, jako uznany poeta, dramatopisarz, scenarzysta, także autor środowiskowych skandali i ciągły inicjator gier z własnym życiem i otoczeniem. Właśnie tę cechę podkreślają często osoby, które się z nim zetknęły, a i w sztukach teatralnych z łatwością można odnaleźć podobne zachowania wielu postaci.

Debiut

Rok 1960 przyniósł „Kartotekę" Tadeusza Różewicza. Zaczynał wówczas pisać dla sceny Jarosław Marek Rymkiewicz. Był to także rok debiutu dramaturgicznego Iredyńskiego i czas wkroczenia jego do teatru. Dokonał tego w stylu postaci granych przez Jamesa Deana, z pewnością siebie skrywającą debiutancką tremę i w nieco sfatygowanej marynarce po bójce stoczonej w pociągu. Swoim wyglądem od razu sprowokował teatralnego cerbera w Gdańsku, który o mało nie zniechęcił przyszłego dramaturga słowami: „Spływaj, szczeniaku, my tu czekamy na autora z Warszawy". Prowokacja miała mu już zawsze towarzyszyć w życiu osobistym i w twórczości, o co szczególnie w Polsce nigdy nie było trudno.

Temat debiutanckiej sztuki 21-letniego autora zatytułowanej „Męczeństwo z przymiarką", został określony przez niego jako „zakapowanie". W tolerancyjny układ małżeński Piotra i Anny, wkrada się jej okupacyjna przeszłość. Mąż dowiaduje się że jego żona podczas powstania warszawskiego wydała na śmierć część swojego oddziału, w którym znajdował się także jej ukochany. Składa donos, w konsekwencji którego Anna będzie sądzona i skazana. Zdradzając tym razem sam, niszczy łączące ich więzy. Masochistyczne posunięcie doprowadza do podkreślenia dominacji, daje możliwość upozowania się na sędziego przeszłości. Sztuka wyreżyserowana przez Jerzego Jarockiego w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku, w 1961 r., podobnie jak późniejsza o kilka miesięcy realizacja sceniczna w Teatrze Ateneum w Warszawie, dokonana przez wiernego inscenizatora dramatów Iredyńskiego, Jana Bratkowskiego, przyniosła młodemu autorowi dotkliwe krytyki, jak i obwołanie go dramatopisarskim talentem przez Edwarda Csató.

Druga sztuka „Ostatni odcinek drogi" wystawiona w 1962 r. w Teatrze im. S. Wyspiańskiego w Katowicach, to polska wersja opowieści o „buntowniku bez powodu". Młody uciekinier szuka schronienia u przypadkowo spotkanej kobiety. Między nim a jej podstarzałym przyjacielem wytwarza się szczególny rodzaj współzawodnictwa o względy pani domu. Autor zdaje się identyfikować z bohaterem dramatu, który burzy zastany porządek, przyjmując niekonwencjonalne role i wywołując skandal.

Ale pierwsze osiągnięcie na miarę jego talentu pisarskiego przyniósł rok 1962. Były to „Jasełka-moderne", wystawione w Theater Forum w Berlinie, polska premiera odbyła się w Teatrze Polskim w Poznaniu w 1965 roku. Świat „Jasełek-moderne" to teatr w teatrze. Więźniowie obozu koncentracyjnego pod kontrolą Strażnika-Komendanta w tej roli upamiętnił się Wojciech Siemion grając ją w inscenizacji warszawskiej z 1971 roku przygotowują napisane przez niego misterium bożonarodzeniowe. Aktorzy, w pasiakach niepewni swego losu, w przeddzień likwidacji obozu wobec nadchodzącego frontu, tworzą wyznaczone role bez większego przekonania. Zdominowani strachem i przemocą, w wielości wykonywanych ról, w pomieszaniu języków, jasełkowego z żargonem wojskowo-obozowym i współczesnymi wulgaryzmami, stają się podwójnymi więźniami — obozu i jasełkowej, zmodernizowanej fikcji. Oprócz kilku charakterystycznych już dla Iredyńskiego motywów: stwarzających się nawzajem ludzi, układów sadomasochistycznych, rodzenia się ciągot do władzy, w tekście ujawnia się dyskusja artystyczna nad dwoma koncepcjami teatru. Rzecznikiem jednej z nich jest Reżyser — przedwojenny twórca lewicującego teatru i kabaretu, dla którego realizm w teatrze jest wykładnikiem wiary we wszechwładzę rozumu. Szaleństwo pomieszane ze zbrodnią, zawarte w pomyśle wystawienia jasełek w rzeczywistości obozowej przerasta go. To druga koncepcja teatru, jako powoływanego do istnienia przez okrutnego demiurga własnego świata, z całym okrucieństwem współczesnych tragedii. Na swój sposób będzie ją realizowała dramaturgia Iredyńskiego.

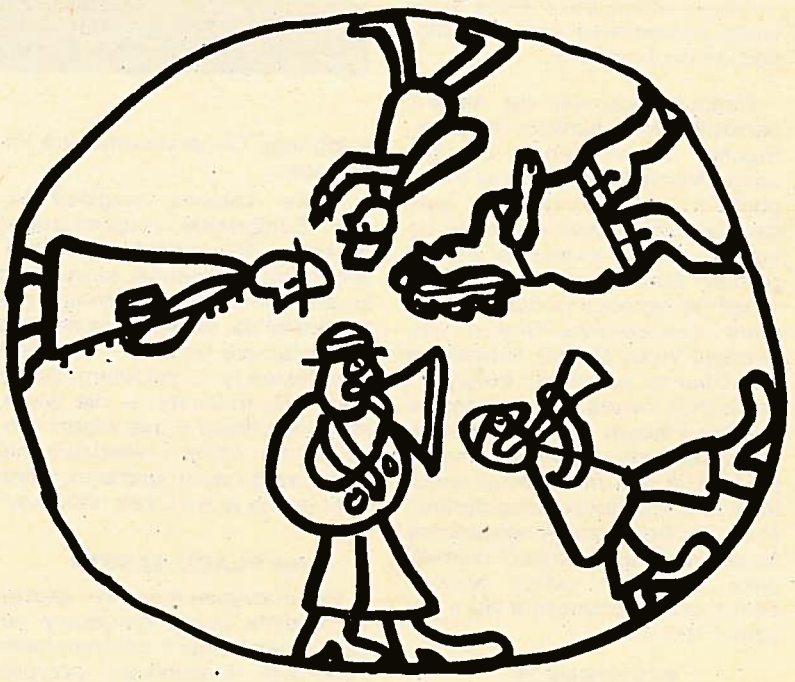

Sukces

Najlepszą sztuką, w całym dorobku teatralnym pisarza jest „Żegnaj, Judaszu". Tekst napisany z niezwykłą dyscypliną dramaturgiczną, został wystawiony dopiero w trzy lata po opublikowaniu, w 1968 roku w Schauspielhaus w Zurychu. Polskiej premiery doczekał się w nadzwyczaj ciekawej inscenizacji Konrada Swinarskiego, w 1971 roku, w Starym Teatrze w Krakowie. W roli Judasza wystąpił Jerzy Trela, w roli Młodej Bladej, Anna Polony. Tytułowy bohater właśnie swemu fatalnemu imieniu zawdzięcza kompleksy i upokorzenia, ale wbrew obciążeniu unika zdrady i kłamstwa, stara się być wiernym i lojalnym, wobec siebie i tajnej rewolucyjnej, organizacji w której się znajduje. Zwątpienie w sens wyznawanej idei zrodzi się dopiero wtedy, kiedy straci rozeznanie, kto jest wrogiem, policja, czy jego kompani — współspiskowcy, skoro metody stosowane przez obie strony są w gruncie rzeczy takie same. Główny bohater do końca wypełni los „Judasza", uwikłanego w polityczną rozgrywkę, własne przeznaczenie i uczucie do Dziewczyny, która okaże się na koniec konfidentką.

Kolejne teksty pisane dla teatru, to także obrazy — warianty przemocy, ukazujące funkcjonowanie władzy, okrucieństwa jednostki lub grupy, biorące się z chęci podporządkowania słabych silnym, którzy z niezwykłą łatwością mogą zamienić się rolami. Sam Iredyński nazywa swoje sztuki modelami sytuacji, czy problemu. Są to wg niego cyt. „(...) Światy wymyślone, rzeczy dziejące się nigdzie i wszędzie, fantomy, baśnie ucieleśnione przez aktorów, światła, scenę. (...) Taka sztuka — model upraszcza, ale zarazem poszerza, bo metaforyzuje". Poprzez taki zabieg próbuje oddać złożoność dzisiejszego świata. Także brak w nim jednolitych zasad mogących pomóc odróżnić dobro od zła. Tak będzie w sytuacjach teatralnych umieszczanych; w sanatorium („Sama słodycz") w domu dla ociemniałych („Dobroczyńca"), w hippissowskiej komunie („Trzecia pierś"), w przytułku dla włóczęgów („Łagodna piosenka", tu właśnie przywódca Ypsylon tak scharakteryzuje siebie: „Jestem hybrydą z obrazów nadrealistów. Skrzyżowaniem mózgu z żyletką i brzytwą"), w bunkrze pałacowym („Narkomani"), znów w środowisku terrorystów („Terroryści"), mózgu szaleńca („Ołtarz wzniesiony sobie"), czy realistycznej scenerii tytułowej „Daczy". Ostatni jego dramat przyniósł grudniowy numer „Dialogu", z 1985 roku, ten sam który zawierał nekrolog dramatopisarza i „Seans".

Profesjonalista

Niezwykle imponująca sprawność warsztatowa wystawiana czasami na próbę przez własną nadekspresyjność formalną, nie brała się u tego dramaturga z powietrza. Powstała w wyniku uprawiania pisarskiej, co najmniej, „trójpolówki", o której sam mówił cyt.: (...) Doświadczenia z poezji wykorzystuję w dramacie, umiejętność budowania napięcia dramatycznego w wierszach, obrazowanie poetyckie i oszczędność słowa w prozie i tak dalej i tak dalej". Pisało mu się łatwo, czasami nawet zbyt bardzo. Ceną tego było niedopracowanie, rozwichrzenie myślowe tekstu. Bywało, że zapowiedzi wyższej rangi literatury, zatrzymywały się na błyskotliwym ujęciu tematu, czy postaci. Łatwość pisania łączył z ogromną pracowitością. W ten sposób samych słuchowisk radiowych napisał około pięćdziesięciu. Dzięki tym przymiotom Iredyński z ogromną dumą podkreślał, że żyje tylko „z pióra". Z podbudowanej profesjonalizmem pewności siebie wzięła się, wygłoszona przy jakiejś okazji, opinia o współczesnych, polskich dramaturgach cyt.: „Jest pierwsza liga i jest druga, trzecia liga, jak w piłkarstwie. Jak wiadomo, w pierwszej lidze (mówię o sztukach), gra Mrożek, gram ja i Różewicz ewentualnie..." To także była środowiskowa prowokacja, ale czy tylko?

Kiedy wiadomo już, że na żadnej scenie nie pojawią się nowe sztuki Iredyńskiego, z ciągle im towarzyszącymi grymasami krytyków, uczulonych na rozmiary ukazywanego immoralizmu i przemocy, kiedy pamięta się, z jaką regularnością pisarz dostarczał nowe teksty, to dopiero wtedy widać ogrom straty poniesionej pięć lat temu. Teatr polski ma o jednego prawdziwego majstra dramaturgicznego fachu mniej. Z czasem, już na chłodno, okrucieństwo jego teatru wydaje się być oczywistym postulatem artystycznym. Jest on zbliżony do formuł zrealizowanych w dramatach Jean Genêta, czy Fernando Arrabala Stąd skojarzenie u badaczy związków dramaturgii Iredyńskiego z teatrem okrucieństwa. W ujęciu klasyka tej teorii teatralnej — Antonina Artauda, w obliczu kryzysu systemów myślowych i wynikających z nich sprzeczności nastąpiło oddzielenie od właściwego nurtu życia. Powrotem miało być „swobodnie podjęte okrucieństwo" w teatrze, które oznaczało rygor, bezwzględność, zdecydowanie, zasadę prowadzenia „wszystkich rzeczy do niechybnego celu i końca, i to za wszelką cenę". Okrucieństwo według Artauda miało także dotykać teatralnych twórców, którzy winni być „(...) jak żywcem paleni męczennicy, co dają jeszcze znaki ze swych stosów". Kto wie, czy takie ujęcie pisarstwa Iredyńskiego nie byłoby najbardziej trafne, mogące oddać cały dramatyzm jego autodestrukcyjnego splotu-twórczości i życia?

KRZYSZTOF PLESS

Przeczytać przed spaleniem

CORAZ rzadziej ukazują się publikacje ku czci utrwalaczy Polski Ludowej. Obawiać się należy, że po przepoczwarzeniu milicji w policję, a wyż./ /wym. utrwalaczy — w niewinnych socjaldemokratów, publikacji tych będzie coraz mniej, w końcu zanikną.

Póki są — trzeba je czytać. Bo za czas jakiś dzieła, z których resort bezpieki był tak dumny staną się dowodami przeciw niemu. Za cichym przyzwoleniem miłościwie rządzącej lewicy pochłonie je ogień na równi z dokumentami zbrodni, kolaboracji, donosicielstwa.

Wydana z opóźnieniem praca **Andrzeja Topola „ZBROJNE PODZIEMIE W WOJEWÓDZTWIE ŚLĄSKO-DĄBROWSKIM"** (datowana: Katowice, 1986) jest jednym z ostatnich dzieł tego gatunku; jednym z najchudszych — co wskazuje, iż gatunek zanika. Napisana tonem niemal nieśmiałym zawiera informację podwójną: jeszcze mówi o wysiłku utrwalaczy władzy ludowej, jeszcze potępia jej wrogów — ale już mówi o tych wrogach grzecznie, bez opluwania i — co najważniejsze — zawiera ciekawe dane liczbowe.

Z danych Topola wynika, że w latach **1945—46** najsilniejszy odłam antykomunistycznego podziemia stanowiły **Narodowe Siły Zbrojne**, które niemal zupełnie kontrolowały powiaty bielski i cieszyński; na drugim miejscu autor wymienia podziemie **poakowskie** (gł. **WiN**), na trzecim niemiecki **Wehrwolf**; grupę zbrojnego oporu miała także **PPS-WRN**. Według raportów WUBP i KW MO w Katowicach do października **1946** zlikwidowano wszystkie ważniejsze ugrupowania opozycji. W sumie **81** oddziałów, w tym: **19 NSZ**, **21 poakowskich**, **24 niemieckich**, **10 rabunkowych** (?), **7 o bliżej nieokreślonej ideologii** — w tym grupy „wywodzące się z wojska". Zanim jednak do tego doszło, Komitet Wojewódzki MO w Katowicach donosił swej partyjnej zwierzchności (**21. maja 1946**): *„Od kilku miesięcy na terenie dwóch powiatów naszego województwa, Bielska i Cieszyna, wytworzyła się sytuacja, w której MO i UB straciły całkowicie możność pełnienia normalnej służby prewencyjnej. Gęsto zalesione pasmo gór (Beskid Śląski), w trójkącie Bystra-Zwadowo-Cieszyn, stało się siedliskiem kilku silnych i doskonale uzbrojonych band NSZ..."*

Nieco wcześniej, **15 maja 1946**, Zarząd Wojewódzki **ZWM** donosił do **KW PPR**: *„Aktywność band NSZ szczególnie wielka w powiatach Cieszyn, Bielsko. W powiecie cieszyńskim większość gmin opanowana przez bandy, które biją i mordują naszych ZWM-owców i PPR-owców. Ostatnio koła tak ZWM, jak i partii nie zbierają się, a członkowie oddają legitymacje: przepędźcie bandy, a my chętnie będziemy należeć z powrotem, bo inaczej jest to niemożliwe..."*

No tak, szczęścia do ideowców to partia nie miała. A najemników podziemie traktowało tak, jak na to zasłużyli. Nie przypadkiem skrót PPR tłumaczono powszechnie: Płatne Pachołki Rosji.

Między wierszami rozprawki Topola można wyczytać nazwiska oficerów i organizatorów oporu. Trzeba tylko tłumaczyć z żargonu milicyjnego na normalną polszczyznę: banda = oddział wojska, morderstwa = wyroki na zdrajcach, często okupione śmiercią wykonawców i ich osłony. Więc: najliczniejsze liczbowo NSZ zorganizowane były początkowo w okręg śląski, na którego czele stanął Stanisław Salski. We wrześniu **1946** utworzony zostało obszar śląski podzielony na dwa okręgi: górnośląski, którego komendantem był **„Górny"** (**„Łamigłowa"**) i dolnośląski, na którego czele stanął **„Sokół"** — **Stanisław Mioduski**. Najsilniejsze ugrupowania **„Bolesława"** i **„Bartka"** operowały w Beskidach; liczne grupy działały też w powiatach lublinieckim, zawierciańskim i będzińskim. Na bazie rozwiązanej **AK** powstała organizacja **NIE**, której w skali kraju przewodził **Okulicki**. Na Śląsku nie zdążyła się rozwinąć — na jej podstawie powstała **Delegatura Sił Zbrojnych** na kraj. Po utworzeniu **Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej** ujawniło się (w Katowicach **377** oficerów i **1332** podoficerów i żołnierzy z Delegatury Sił Zbrojnych), wśród nich komendant okręgu ppłk. **Zygmunt Janke** (**„Walter"**, mjr **Paweł Oracz** — szef sztabu okręgu, płk. **Turnia-Bystrzański**, dowódca grupy operacyjnej na Śląsk Cieszyński. Pozostała część kontynuowała walkę w ramach powstałego Zrzeszenia **„Wolność i Niezawisłość"**, którym kierował płk. **Jan Rzepecki**. Na czele okręgu katowickiego stał **Stefan Musiałek „Mirosław"**, następnie **Stefan Rutkowski** (**„Marek"**). Sama komenda używała kryptonimu **„Stal"** albo **„Odlewnia kabli"**, albo nawet **„Wytwórnia pilników"**. Najsilniejszymi oddziałami były grupy **„Bielca"**, **„Orła"**, **„Groma"**, **„Ponurego"**, **„Longina"** i innych. Walczyły do jesieni **1946**.

Wiosną **1945** powstał **I Korpus Konspiracyjnego Wojska Polskiego „Bory"**, na którego czele stanął **„Warszyc" — Stanisław Sojczyński**. Organizacja ta nie uznawała komendy **WiN-u** — uznawała jednak **Mikołajczyka**; komendantem śląskiego okręgu **„Borów"** był **Gerard Szczurek**, pseudonim **„Erg"**. Jego oddziały liczyły ok. **4 tys.** ludzi, walczyły do jesieni **1946**. W dniach **16—19 października** odbył się proces dowództwa **I KKWP** — wyroki nie są znane, choć na pewno istnieją jakieś dokumenty. Trzeba się spieszyć, aby do nich dotrzeć. Wskazanie tych paru nazwisk, pseudonimów i dat jest dużą, acz mimowolną, zasługą autora broszury.

PIOTR WIĘCŁAWSKI

URSZULA MAŁGORZATA BENKA — poetka wrocławska, obecnie na emigracji w Nowym Yorku. Studiowała psychologię, następnie polonistykę, którą ukończyła w 1981 roku na Uniwersytecie Wrocławskim, ówcześnie B. Bieruta. Debiutowała w 1974 roku w „Wiadomościach", następnie drukowała w „Odrze", „Poezji", „Literaturze" i innych czasopismach. Wydała kilka zbiorów poetyckich: „Chronomea" (1977), „Dziwna rozkosz" (1978), „Perwersyjne dziewczynki" (1984), „Nic" (1984). Jej oryginalna i prowokująca, pełna snów, erotyki i śmierci poezja z trudem zdobywa sobie uznanie naszej krytyki.

KUBEK PEŁEN GWIAZD

jest właśnie noc: na parapecie okna
siedzi — mała srebrna i długowłosa
i uważnie zbiera gwiazdy do szklanego kubka

w kubku gwiazdy nie przestają świecić
ich prężne żywe promienie przedzierając się poza
szkło
tworzą nową ostrokątną gwiazdę
i wpisując się w jej wnętrze
stają się własnym obnażonym wnętrzem
i własnym światłem — zranionym na szkle:

światło ma w sobie coś z ust — jest ciekawe i
natchnione
dziewczynka kubek przystawia do warg
ssie światło jak mleczny owoc
w jej dłoniach łasi się i omdlewa szkło
wyzwolone w dziecku gwiazdy roją mleczny sen
na parapet meble i na zabawki
aż wszystko staje się białe
że biel dziewczynka bierze czule w ramiona
i pilnie nadsłuchuje
i rośnie

wtedy widać jak z jej ciała: z twarzy dłoni i włosów
wynikają promienie gwiazd
i jak utrwala je kontrast z mrocznym tłem nocy
promienie są już niepozbywalne i twarde
a ona — jako dziwny kwiat — kaktus
nieprzerwanie rośnie
i wzbiera
powoli wypełniając okno pokój i noc

11 VIII 1975

(Dziwna rozkosz, 1978)

KLASZTOR SIÓSTR SCHIZOFRENICZEK

Zrozumcie — oskarżono nas o szaleństwo
a także pewien podstępny rodzaj grzechu:
oto czas stał się dla nas ostateczną zniewagą
i zawrotnym lustrem
to właśnie jest stan zupełnego lęku
zrozumcie —
Te klasztory rozklękłe w południowym upale
gdzie każde spojrzenie wyzwala z kwiatów
krople nerwowej muzyki
i gdzie ponawia się wciąż śluby
p o w i ę k s z a n i a dłoni
tak by pochwyciły żarliwość i biel
a także wszystkie wzgardzone cierpienia —
takie klasztory mają coś z dławionej magii:
ma się w nich po sto lat i żółte palce
i widzi się wyraźnie jak mury broczą żywym
czasem
który podpływa pod sam ołtarz — jako włosy
Bóstwa
i nie są to żadne przywidzenia...
to jest nasza konieczność:
uciekania —

Uciekamy wszystkie — pod przymknięcie powiek
gdzie wznosimy cmentarz
na noszach składamy zegary w agonii
i balsamujemy wraz z ich milczeniem
a wtedy utrwalone milczenie zaczyna się spiętrzać
my także jesteśmy samym wzrostem ciszy —
na klucz zamknięte w grobowcu jako porażone
zegary
umieramy precyzyjnie i w skupieniu
wciąż jednak c z u l e odwzorowując czas —
bezkresny punkt osaczenia

Boimy się. A są to jakieś baśniowe malowidła
które jako miarowy ruch metalu możemy tylko ranić
i to jest nasze zrozumienie czasu:
trzeba go zabić
może w sobie
Oskarżają nas o szaleństwo — lecz jak lepiej się
schronić
niż stać się mechanizmem
i naprawdę nie mieć nic wspólnego z tym co nas
stwarza
z tym co musimy wyznaczać —

Zabijamy tę broczącą nieskończoność
już patrząc jej w oczy — ślepą katastrofę świata
i wciąż wytrzymujemy jej niewidome spojrzenie
nagle wiemy
że jesteśmy tak bardzo martwe
tak niestrudzenie
że po prostu nudzimy się własną śmiercią
z której właśnie wynika czas

kwiecień 1975

(Dziwna rozkosz, 1978)

FANTASMAGORIA

leżała na marach utkanych z pustki i chłodu
a nad nią
przesłonięty galaktycznym cieniem
anioł
przesuwał na różańcu ziarna
zdyszane
zewsząd — zasłuchane i matowe cienie
anielskich skrzydeł z ich powiewnymi aureolami
z ich glorią
dręczył nerwowy pochód gwiazd:
pochód w głąb jej wnętrza — a przezroczyściało
samotnie porzucone w kosmosie —

wyciągnięta już tylko na promieniach
ukrytych w widzeniu
sztywną szkliła się rosą

23 X 1975

(Dziwna rozkosz, 1978)

TV

PIĄTEK 14.12

PROGRAM I

12.00 — 15.55 **Telewizja Edukacyjna**
15.55 Program Dnia
16.00 Wiadomości Popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Dla młodych widzów: **Lizak**
16.45 Dla dzieci: **Ciuchcia**
17.15 Teleexpress
17.30 Raport — przegląd wydarzeń międzynarodowych
17.55 10 minut
18.05 **„Odbicia"** (1)
19.00 OD KAPITAŁU DO KAPITAŁU
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 **„Koleje wojny"** (6) serial prod. ang.
21.10 PROGRAM PUBLICYSTYCZNY
21.50 Panorama Światowego Sportu
22.20 Wiadomości Wieczorne
22.35 **BIL — BE BE and CE CE WINANS** — obszerne fragmenty koncertu znanego zespołu gospel

PROGRAM II

6.55 — 11.00 **Telewizja Śniadaniowa**
11.00 REPORTAŻ
11.15 **„Bagdad Cafe"** — serial prod. USA
11.40 Bliżej świata
12.50 **„Crime story"** (24) — serial prod. USA
13.40 Express Gospodarczy
14.00 CNN — Headline News
14.15 Program Dnia
14.20 Przegląd prasy
14.30 Czas Akademicki
15.00 Film Fabularny
16.00 **„W labiryncie"** — serial TP
16.30 Wzrockowa Lista Przebojów
17.00 **„Noce i dnie"** (3) serial TP
17.55 Uniwersakny kurs j. angielskiego
18.00 — 21.30 Program Regionalny
21.30 Panorama dnia
21.45 **„Crime story"** (24) — serial USA
22.35 Sport
22.45 Program muzyczny
23.45 Komentarz dnia
23.50 CNN — Headline News
0.05 Uniwersalny kurs j. ang.

SOBOTA 15.12

PROGRAM I

9.00 Wiadomości poranne
9.10 Wiatrak — oraz filmy: **„Było sobie życie"** (3) — **„Strażnicy organizmu"**, **„Przygody na Kithirze"** (7)
10.40 Na zdrowie — progr. rekreacyjny
11.00 **„Dzień generałów"** (2) — film dok.
11.25 Wędrówki dalekie i bliskie, film dok. nigeryjski
12.00 Z Polski rodem — magazyn polonijny
12.30 Rockendroler — magazyn muzyki rockowej
13.00 Prezydenci — Jimmy Carter
13.30 Studio Sport
14.15 Prawo prawa
14.30 Laboratorium — Tajemnice z buta
15.00 Siódemka w jedynce
15.20 **„Jestem biednym wyrzutkiem"** — film dok.
16.20 Film fab.
17.15 TELEEXPRESS
17.35 TELE AUDIO VIDEO
17.55 PORTRETY
18.55 Z kamerą wśród zwierząt
19.15 Dobranoc: **„Opowiadania Muminków"**
19.30 WIADOMOŚCI
20.05 **„Elvis i ja"** (1) — film prod. USA (1988 r.)
21.35 KONTRA... PUNKT
22.00 SPORTOWA NIEDZIELA
23.05 **„Wielki Santini"** — film USA (1979 r.)

PROGRAM II

6.55 — 11.00 **Telewizja Śniadaniowa**
11.25 Program Dnia
11.30 **„Rodzina Brettów"** (10) — serial ang.
12.25 **„Zwierzęta świata"** (93, 94) — serial USA
14.30 5-10-15 — program dla dzieci
15.30 Strefa mroku — serial USA
16.00 W kontakcie z gwiazdami
17.00 Dziewczyna miesiąca
17.55 Uniwersytecki kurs j. ang.
18.00 Program Lokalny
18.30 **Benny Hill** — progr. rozrywk.
19.00 Uśmiech z galicji
19.30 Publicystyka kulturalna
20.00 Studio Sport
21.30 Panorama dnia
21.45 Słowo na Niedzielę
21.50 **„Rodzina Brettów"** (10) — serial ang.
22.45 Przegląd muzyczny
23.05 Komentarz dnia
23.10 CNN

NIEDZIELA 16.12

PROGRAM I

9.00 TELERANEK oraz film **„Niebezpieczna zatoka"** (15)
10.30 **„Królestwo Atlantyku"** (3-ost.) — film prod. ang.
11.25 Notowania, czyli co się opłaca rolnictwu
11.50 Ściśle jawne — public. progr. wojskowy
12.15 Telewizyjny Koncert Życzeń
13.00 Teatr Młodego Widza — „Ofelia na wakacjach" „Ukryta kamera"
13.50 Magazyn Morze
14.05 „Pieprz i wanilia"
14.50 W starym kinie **„Wyjęty spod prawa"** western USA (1943)
16.50 „Tele-wizja"
17.15 Teleexpress
17.30 Telewizyjny Teatr Rozmaitości — **„Bardzo dyplomatyczny obiad"**
18.40 Magazyn Sportowy
19.00 Wieczorynka **„Myszka Miki i Kaczor Donald"**
19.30 Wiadomości
20.05 **„Fanny i Aleksander"** (3)
21.05 7 dni — świat
21.35 Sportowa Niedziela
22.50 Wiadomości Sportowe
23.05 SOPOT 90 — **recital zespołu Big-Fun**
23.35 Jutro w programie

PROGRAM II

9.10 Jutro poniedziałek
9.30 Program lokalny
10.00 CNN
10.15 **„Santa Barbara"** (95, 96) — serial USA
11.45 Express Dimanche
12.00 Program Dnia
12.05 PKF
12.15 **„Jeśli nadejdzie jutro"** (3) — film fabularny prod. USA
13.25 100 pytań do...
13.55 Kino familijne **„Brat z wyboru"** — serial Kanadyjski
14.45 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem
15.10 Archiwum Kontaktu — **„Kalendarz Wojny"** — film franc. 1984
16.10 **„Wspólny Rynek"** — Portugalia (serial dok. prod. ang.)
17.00 Studio Sport
17.30 Bliżej świata
19.00 Wydarzenie Tygodnia
19.30 ŚLĄSKA JESIEŃ GOTAROWA — reportaż
20.00 Studio Sport
21.00 Program rozrywkowy — Wrocław
21.30 Panorama Dnia
21.45 Studio im. Andrzeja Munka — **„17 grudnia"**
22.45 **„Jeśli nadejdzie jutro"** film fab. USA
23.15 Rozmowy bez sekretów
0.05 Komentarz Dnia
0.10 CNN
0.25 Akademia Wiersza

PONIEDZIAŁEK 17.12

PROGRAM I

13.30 — 15.55 **Telewizja Edukacyjna**
15.55 Program Dnia
16.00 Wiadomości Popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 LUZ — program nastolatków
17.10 Magra — magazyn
17.15 Teleexpress
17.30 „Gry wojenne"
17.55 10 minut
18.10 **„We dwoje"** — film fab.
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr TV na świecie W. Szekspir **„Stracone zachody miłości"**
22.10 W Sejmie i Senacie
22.40 Wiadomości Wieczorne
22.55 Jazz Jambroee 90 — **„Power Brothers"**

PROGRAM II

13.30 Powitanie
13.35 Przegląd prasy
13.45. Antena Dwójki proponuje
13.55 Uniwersalny kurs j. ang.
14.00 CNN — Headline News
14.15 Piłka w grze
15.00 **Zbliżenia** — czyli to i owo o filmie
15.30 Film fab.
16.30 **Widziane z Gdańska** — pr. publ.
16.45 Ojczyzna - polszczyzna
17.00 Film fab
17.55 Uniwersalny kurs j. ang.
18.00 Programy lokalne
18.30 Przegląd PKF
19.00 Obserwator
19.30 J. angielski (9)
20.00 Auto-Moto Fan Klub
20.30 Seans Filmowy — program Ewy Banaszkiewicz
21.30 Panorama Dnia
21.45 Sport
22.05 **„Tramwajada"** — film fab.
23.05 Komentarz Dnia
23.10 CNN — Headline News
23.25 Uniwersalny kurs j. ang.

WTOREK 18.12

PROGRAM I

12.00 — 15.55 **Telewizja Edukacyjna**
15.55 Program Dnia
16.00 Wiadomości Popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Dla dzieci: „Tik-Tak"
16.45 **„Misia Yogi wyprawa po skarby"** — serial anim. USA
17.15 Teleexpress
17.30 10 minut
17.45 Telewizyjny Teatr Prozy — **„Przyjdzie taki pod sam dom i..."**
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 **„Dynastia"** (55) — serial prod. USA
20.55 Teraz — tyg. gosp.
21.25 **„De Gaulle — ciągłe wyzwanie"** (5)
22.20 Wiadomości Wieczorne
22.35 Studio Sport — Turniej „Izwiestii"
23.40 J. francuski (8)

PROGRAM II

6.55 — 11.00 **Telewizja śniadaniowa**
11.00 Burda
11.15 Film dokumentalny
12.45 Film fab.
13.15 Program Dnia
13.20 Przegląd Prasy
13.30 Dookoła świata — Na płaskowyżu Ustiwrt i w Timbuktu
14.00 CNN — Headline News
14.15 Magazyn Ekologiczny
15.00 Film dla dzieci
16.00 W kontakcie ze światem
17.00 **„National Geopraphic"**
17.55 Uniwersalny kurs j. ang.
18.00 Program Lokalny
18.30 Modlitwa Wieczorna
19.00 Obserwator
19.30 J. ang. (39)
20.00 Non stop kolor — magazyn
21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
21.30 Panorama Dnia
21.45 Sport
21.55 Film fab.
23.30 Kulisy
23.55 Komentarz Dnia

ŚRODA 19.12

PROGRAM I

12.00 — 15.55 **Telewizja Edukacyjna**
15.55 Program Dnia
16.00 Wiadomości Popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Kino Nastolatków: **„Droga do Italii"**
16.50 Dla młodych widzów: Sami o sobie
17.15 Teleexpress
17.30 System — pr. publ.
17.55 10 minut
18.10 Klinika Zdrowego Człowieka
18.30 **„Trzy kwadranse"** — magazyn reporterów
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Film dokumentalny
21.10 **„De Gaulle — ciągłe wezwanie"** (6-ost.)
22.15 Wiadomości Wieczorne
22.30 **„Rozmowy z Nikodemem"**
23.00 Studio Sport

PROGRAM II

6.55 — 11.00 **Telewizja śniadaniowa**
11.00 Reportaż
11.15 Film fab.
12.15 Gdzie są taśmy z tamtych lat — suplement
13.40 Express Gospodarczy
14.00 CNN — Headline News
14.15 Program Dnia
14.20 Przegląd Prasy
14.30 Publicystyka
15.00 Film dokumentalny
16.00 Kontakt TV — W kontakcie z przygodą
17.00 **„Przychodnia wszelkich dolegliwości"** (4) serial austral.
17.55 Uniwersalny kurs j. ang.
18.00 Program lokalny
18.30 **„M.A.S.H."** (5) — senal USA
19.00 Obserwator
19.30 J. francuski (8)
20.00 Wrocław na antenie Dwójki
21.00 **„Nienawiść za nienawiść"** (3) — reportaż
21.30 Panorama Dnia
21.45 Sport
21.55 **„W labiryncie"** — serial TP
22.25 997 — kronika kryminalna
23.25 Komentarz Dnia
23.30 CNN — Headline News
23.45 Uniwersalny kurs j. ang

CZWARTEK 20.12

PROGRAM I

12.00 — 15.55 **Telewizja Edukacyjna**
15.55 Program Dnia
16.00 Wiadomości Popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Kwant oraz film z serii **„Ordy"**
17.15 Teleexpress
17.30 Spojrzenia — progr. publ.
17.55 10 minut
18.15 Studio Sport — Puchar Izwiestii
18.50 Magazyn Katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 **„Gliniarz i prokurator"** (2) — serial krym. prod. USA
20.55 Pegaz
21.25 Interpelacje
22.25 Wiadomości wieczorne
22.40 Program rozrywkowy — **„Transformacje"**

PROGRAM II

6.55 — 11.00 **Telewizja śniadaniowa**
11.00 Burda
11.15 Film fab.
12.45 Program Dnia
12.50 Przegląd Prasy
13.00 Wrocław na antenie Dwójki
14.00 CNN — Headline News
14.15 Publicystyka
15.00 Film fab.
16.00 Publicystyka
17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim
17.55 Uniwersalny kurs j. ang.
18.00 Program lokalny
18.30 **„Cudowne lata"** — serial prod. USA
19.00 Obserwator
19.30 J. niemiecki (9)
20.00 Studio Sport
21.00 Ekspress Reporterów
21.30 Panorama Dnia
21.45 Sport
21.55 Film fab.
23.25 Rozmowy z Czesławem Miłoszem (4)
23.50 Komentarz Dnia

KRZYŻÓWKA (40)

POZIOMO:
1. były przywódca włoskich socjalistów, 1964—71 prezydent Włoch,
2. przerzut wojsk na tyły wroga,
3. państwo na Bałkanach,
4. polityk brytyjski, autor projektu naszej wschodniej granicy w 1920,
5. autor „Kazań sejmowych",
6. dawny poeta wędrowny,
7. wódz Hunów zwany „Biczem bożym",
8. izba naszego parlamentu,
9. klub działaczy katolickich w sejmie w Polsce w latach 60 i 70-tych, ● obecnie strzeże ładu i porządku w Polsce,
11. najtwardszy minerał używany w jubilerstwie ● prezydent USA w latach 1909—13, rzecznik polityki imperialistycznej.

PIONOWO:
A) Rada Ministrów,
B) świadczenie w naturze na rzecz pracownika,
C) w parze z Warsem,
D) uniewinniony niedawno biskup, którego niesłusznie skazano w 1953,
F) Idaho lub Nebraska ● zwitek waty do tamowania krwawień,
H) rozszyfrowany Jacek Soplica ● legendarny bohater szwajcarski,
J) ogół najwyższych oficerów armii,
L) cesarz rzymski, wzniósł w Rzymie kolumnę, termy i Forum ● umowa międzynarodowa.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (sentencję łacińską): /5 F, 4 E, 1 A, 3 D, 4 D, 9 C, 1 F/ /10 C, 2 H, 9 K, 3 J, 7 I/ /8 F, 8 J, 9 H, 9 J, 9 A, 10 A/ /8 L, 1 H, 2 D, 6 A, 3 L/.

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
1	●		●	K	●	S		R		G		T
2	D	E	S	A	N	T	●	O	●	E	●	R
3	●		●	C	●	A	L	B	A	N	I	A
4	C	U	R	Z	O	N	●	A	●	E	●	J
5	●		●	M	●	●	S	K	A	P	G	A
6	W	A	G	A	N	T	●	●	●	A	●	N
7	●		●	R	●	A	T	T	I	L	A	●
8	R	●	S	E	J	M	●	E	●	I	●	P
9	Z	N	A	K	●	P	O	L	I	C	J	A
10	A	●	W	●	●	O	●	L	●	J	●	K
11	D	I	A	M	E	N	T	●		A		T

Nowe śmiertelne zagrożenie Polski

Fakty historyczne nieraz dowiodły, że ilekroć Niemcy wchodziły w porozumienie z Rosją, zawsze za to płaciła Polska swoją niepodległością. Tyle nas w 1795 r. kosztowała przyjaźń króla pruskiego Fryderyka „wielkiego" z carycą rosyjską Katarzyną „wielką", gdy naród polski został przez nich ujarzmiony na 123 lata straszliwych cierpień i krwawych walk powstańczych o wolność. Również za porozumienie i przyjaźń „wielkiego" Hitlera z „wielkim" Stalinem zapłaciła Polska IV-tym rozbiorem, ponowną utratą niepodległości i straszliwą hekatombą życia najlepszych swych patriotów w wojnie obronnej 1939 r. oraz w walkach zbrojnego podziemia, a także na wszystkich frontach II-ej wojny światowej, gdy polscy żołnierze musieli zdobywać i łamać najsilniejsze umocnienia wroga (Tobruk, Narvik, Monte-Cassino, Faleze, Lenino, Wał Pomorski, Kołobrzeg, Siekierki etc.), wobec których wojska alianckie były bezsilne...

Krew żołnierza polskiego broczyła ziemię wszystkich krajów i czerwieniła wody wszystkich oceanów w walce za wolność wszystkich narodów pod hasłem: „za naszą i waszą wolność". Polska walczyła najofiarniej i najdłużej: bez przerwy od 1 września 1939 do 8 maja 1945 r. I nie tylko orężnie — lecz również intelektualnie. Uczeni polscy rozszyfrowali niemiecką Enigmę i rozmontowali groźny pocisk V. Świetnie wyszkoleni piloci polscy uratowali Anglię od niechybnej inwazji wojsk Hitlera. A krajowa partyzantka polska skutecznie walcząca na całym okupowanym obszarze Polski od Dźwiny po Karpaty systematycznie niszczyła komunikację i transporty wschodnie Hitlera, ułatwiając zwycięskie działania wojskom sowieckim.

A z haniebnej „wdzięczności" aliantów za tak olbrzymi wkład Polski w dzieło wspólnego zwycięstwa nie została ona przez nich uznana za równe im państwo zwycięskie i nie dopuszczona do udziału w honorach i trofeach zwycięzców. Wbrew przysługującemu jej prawu międzynarodowemu nie zostały Polsce wypłacone żadne kontrybucje wojenne od pokonanego agresora. A co najhaniebniej obciąża „etykę" aliantów Polski, to fakt, że ona jako zwycięskie państwo nie tylko nie powiększyła swego terytorium, ale straciła połowę swego przedwojennego obszaru, podarowaną Stalinowi przez... Hitlera. A ponieważ to haniebne bezprawie międzynarodowe działo się pod egidą aliantów i za ich aprobatą, więc dziś USA, Anglia i Francja powinny zmyć ze siebie tę hańbę, udzielając Polsce wieczystej gwarancji, że ona nie zostanie nigdy zagrożona przez sąsiadów pod żadnym względem (zbrojnym, gospodarczym, kulturowym). I powinny spowodować, aby zostały umorzone te miliardy długów Polski, zaciągnięte przez dyktatorskich agentów Stalina dla finansowania potęgi jego czerwonego imperium zbrodni, oszustwa i zakłamania.

Chociaż to ponure imperium ulega dziś rozpadowi, to jednak jego antypolska polityka wciąż obowiązuje zachodnich „aliantów" Polski, którzy fałszywymi układami popchnęli ją do wojny z Hitlerem i nie pozwolili jej zebrać owoców wspólnego zwycięstwa. Przecież dziś nie straszy już ich widmo potężnego Stalina. A mimo to tchórzowska tradycja ówczesnej hańby aliantów wobec Polski wyraziła się w tym, że również dziś nie uznali oni oczywistego faktu historycznego, że Polska była jednym z głównych zwycięzców nad Hitlerem — o wiele ważniejszym, niż kolaborancka Francja. Pogrążeni wciąż w swym jałtańsko-poczdamskim bezwstydzie, nie zaprosili dzisiejszej wyzwolonej od bolszewizmu Polski do udziału w konferencji nad zjednoczeniem Niemiec. Zamiast należnej Polsce formuły „2 plus 5" zachowali oni stalinowską formułę „2 plus 4". Przecież Polska była pierwszą ofiarą napaści Niemiec i należała do najaktywniejszych zwycięzców nad nimi. Proporcjonalnie poniosła w wojnie największe straty w ludziach i majątku narodowym, nie licząc ogromnego majątku prywatnego Polaków, zagrabionego i wyszantażowanego bezprawnymi aresztami przez gestapo, gdy za zwolnienie aresztowanego rodzina musiała płacić pół kg złota. Stąd SS-mani duże walizy klejnotów taszczyli do swego Vaterlandu, aby w RFN uczynić „cud gospodarczy" (bo kraj wyniszczony wojną opływał złotem).

Ale Polska wyszła z wojny całkowicie ograbiona i zniszczona. Nie dostała żadnych reparacji. Nawet humanitarny plan Marshalla został w Polsce zabroniony przez Stalina, więc jego polskie dolary chętnie przyjęła rozkwitająca NRF, potęgując swój „cud". A cała „pomoc" Zachodu przy odbudowie Polski polegała na udzielaniu komunistom wysoko oprocentowanych pożyczek bez kontroli, na co oni przeznaczają te kredyty, komu je przelewają... A dziś gdy Polska, wyzwolona z pęt komunizmu, dusi się tym jego zadłużeniem, jej wierzyciele cynicznie i bezczelnie oświadczają, że nie mogą umorzyć jej długów, bo to dałoby precedens dla zadłużonej Argentyny czy Nigerii, które nigdy nie sąsiadowały z ZSRR i nie należały do jego RWPG...

Tak podły stosunek Zachodu do Polski postanowił sprytnie wykorzystać kanclerz Kohl — więc szybko podążył śladami Ribbentropa do Moskwy, aby powtórzyć politykę swych „wielkich" poprzedników, Fryderyka i Hitlera, ofiarowując Rosji wielomiliardową pożyczkę za désintéressment i carte blanche wobec Polski. Bo przecież nie intymne wyznania miłosne obu polityków zostały zatajone z ich rozmów w Stawropolu... Znamy to, znamy — i rozumiemy! Kohl słusznie liczy na naiwność i dobroduszność naszych słabych polityków, których łatwo nabrać na takie teatralne gesty jak „braterski" uścisk przed ołtarzem i obietnica pokojowego współżycia (w charakterze pana i parobka) we wspólnym domu europejskim. To bardzo perfidna polityka zaborcza: łagodnie, spokojnie, bez gryzienia, bez użycia kłów i zębów rozpuścić Polaków w ciepłej ślinie niemieckiej, rozmiękczyć i... połknąć. Taką łagodną metodą zostały bezboleśnie i dobrowolnie zniemczone wszystkie polskie księstwa piastowskie na Śląsku i Pomorzu! Po ich polskości pozostały tylko takie nazwiska znanych szowinistów niemieckich, jak Koschyk, Czaja, Hupka, Genscher (gęsior), Krol (król) etc. To są żywe skamieliny polskości!

W sytuacji takiego „pokojowego" zagrożenia życia Polski konieczne będzie odżegnanie się jej od wszelkich pokus dobrobytu „europejskiego" via Niemcy. Owszem, dobrobyt zachodni wysoko sobie cenimy, ale on nie może iść przez granicę z Niemcami. Granica ta musi być pilnie strzeżona przez silne wojsko, czujną policję i ciasne sito wizowe. Aby ją jeszcze wzmocnić, nasza dyplomacja wespół z Polonią amerykańską powinna spowodować zastąpienie „naszych" wojskowych baz ZSSR takimiż bazami USA, przeniesionymi z RFN, Hiszpanii, Włoch etc. To będzie nasze okno na świat i dobrobyt, o którym marzymy w snach o dolarach...

Dr ST. SZANTER

Jan Brzechwa

„Od baśni do baśni"

Szelmostwa lisa Witalisa

Już najstarszy wilk buławą
Machnął w lewo, machnął w prawo,
Takie jest zwierzęce prawo.
Już wybory rozpoczęte —
Któż ma zostać prezydentem?

Lis spryciarzem był bezsprzecznie,
Więc o głos poprosił grzecznie,
Wszedł na pień i w słowach kilku
Tak powiedział:
„zacny wilku

I wy, wszyscy tu zebrani,
Tak przeze mnie szanowani,
Albo mówiąc wprost — zwierzęta,
Macie wybrać prezydenta.
Czyż jest ktoś, kto nie pamięta
Zasług lisa Witalisa?
W pięciu tomach ich nie spisać!
Otóż ja, przed wielu laty,
Gdym był młody i bogaty,
W ciągu jednej tylko wiosny
Zasadziłem tutaj sosny.
Buki, dęby — niemal wszystko.
By zwierzętom dać schronisko!
Dla was szereg lat z zapałem
Drób w kurnikach hodowałem,
Dla was w chlewach tuczę wieprze,
Byście życie mieli lepsze,
Jestem waszym dobrodziejem,
A sam nie śpię, a sam nie jem,
Tylko myślę dniem i nocą,
Jak zwierzętom przyjść z pomocą"...

Mruknął niedźwiedź na sąsiada:
„Co tu gadać — dobrze gada!"
Szepnął borsuk: „Jaka swada,
Jaka dykcja i wymowa,
To, przynajmniej tęga głowa!"
A tymczasem lis po chwili
Ciągnął dalej: „Moi mili,
Nie namawiam, ale radzę:
Jeśli dziś otrzymam władzę,
Daję słowo, że zasadzę
W ciągu pięciu dnia na piasku
Drzewa mego wynalazku.

Już nie szyszki, nie żołędzie,
Ale rosnąć na nich będzie
Schab surowy i pieczony,
Boczki, szynki, salcesony,
Mortadela i serdelki,
Mięs przeróżnych wybór wielki.
Nawet prosię w galarecie,
Jeśli tylko zapragniecie".

Wszystkim oczy aż zabłysły:
„Lis niezgorsze ma pomysły,
Niech zostanie prezydentem!"
„Czy przyjęte?" „Tak! Przyjęte!"
Niedźwiedź objął go za szyję
I zawołał: „Niech nam żyje!"
„Żyj nam, lisie Witalisie!"
Powtórzyły za nim rysie,
Kuny, tchórze i jelenie
Oraz całe zgromadzenie.

Po wyborach zgodnie z prawem.
Lis od wilka wziął buławę.
I do domu cztery kozły
Z wielką pompą go zawiozły.
Kiedy jechał leśną drogą,
Wpierw widziano jego ogon
Co jak ruda chmura zwisa,
A dopiero potem — lisa.
Już nazajutrz na polanie
Zaczął lis urzędowanie;
Kazał podać sobie korę,
Wziął do garści pióro spore
I ustawę za ustawą
Jął wydawać z wielką wprawą.

— Zarządzamy, by zwierzęta
Do użytku prezydenta
Oddawały, prócz okupu,
Czwartą część swojego łupu.

— Żeby każdy ptak od maja
Aż do maja wszystkie jaja
Niósł dla lisa Witalisa,
Który żółtka z nich wysysa.

— Żeby kury i kurczęta
Same szły do prezydenta
I prosiły go ostrożnie,
Aby upiekł je na rożnie.

RUSIN W OPAŁACH

Moda na frondy trwa i nic nie wskazuje na to by szybko minęła. Tym razem oczekiwany jest rozłam wśród kolarzy. Janusz Kierzkowski, sportsmen znany i ceniony, skrzyknął grupę ludzi miłujących welocypedy oraz sprawiedliwość i grę czystymi kartami. Zaatakowano prezesa PZKol Zbigniewa Rusina. Buntownicy mają zamiar w grudniu wystąpić z wnioskiem krytycznym i kategorycznym wobec Zarządu cyklistów i ich prezesa. Pan Rusin jako człowiek zaprawiony w bojach nie tylko o kolarskie sprawy, ale także o pryncypia w niedawnym wydaniu, zajął stanowisko nad wyraz demokratyczne. „Jestem za wyborami" powiada. Nic dziwnego. Bez wyborów czujemy się ostatnio źle. „Z zastrzeżeniem, że najpierw trzeba wybrać władze w okręgach (przecież odnowę powinno się zaczynać od dołu)". Wzruszające, od dołu. A jak coś na frondzie nie wyjdzie, to odnowę góry będziemy mieli z głowy, a raczej z rowerowych pedałów.

Przedziwne jest to nasze kolarstwo. Były poseł poprzedniej kadencji Ryszard Szurkowski (nie miejmy do niego pretensji, bo „kandydował" na rozkaz), bogaty Lech Piasecki (szóste miejsce w rankingu magazynu „Wprost") spora grupa potencjalnych zawodowców. A za nimi peleton ludzi młodych, zdolnych marzących o karierach, o ściganiu się a nie myślących kategoriami marnych pokerzystów zza urzędniczych i prezesowskich stołków.

O ile znam obyczaje panujące w naszym sporcie to na początku przyszłego roku zjazd Nadzwyczajny oczywiście się odbędzie. Ludzie przyjadą (naturalnie nie na rowerach), pogadają, pokłócą się i rozjadą. Najprawdopodobniej nastąpią zmiany personalne. Mamy nadzieję, że nie kosmetyczne, bo mimo wszystko fotele prezesowskie i urzędnicze są bardziej wygodne od rowerowych siodełek.

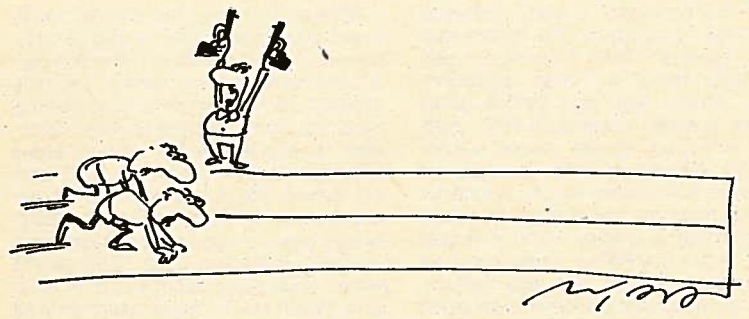

Potencjalna rewolucja w światku zwolenników peletonów i „czasówek" odbędzie się już po 25 listopada. Jeden Bóg raczy wiedzieć, jakie prądy powieją w stronę sportu od władz nowych i pełnych energii. Jeżeli dojdzie do prywatyzacji klubów i sekcji kolarskich w stylu balcerowiczowskim, to zwolenników jednośladów napędzanych siłą mięśni czeka koniec świata i przesiadka na hulajnogi.

Jedyna nadzieja w koneksjach i praktykach dyplomatycznych urzędującego prezesa. Można krytycznie odnosić się do udziału sportowych prominentów w niesławnej pamięci egzekutywach czy jak im tam było, ale trzeba docenić praktykę gardłowania z towarzyszami. Przecież nawet po 25 listopada nie wylecą jak z procy a raczej wprost przeciwnie. Tylu ich jest. A że kiedyś zbłądzili...? Salamandry i kameleony wygrzane promieniami bolszewickiego słoneczka są nie do zdarcia. Zacząłem od frondy w PZKol a kończę na reminiscencjach parapolitycznych. Trochę to się kupy nie trzyma, ale przecież Lenin w wolnych chwilach także był amatorem wycieczek rowerowych...

JAN TRAWIŃSKI

Nadzieje i rzeczywistość

Życiorys obywatelski

Pierwszy kontakt ze służbą bezpieczeństwa nawiązałem na początku lat 50', jeszcze jako dziecko małoletnie. Panowie z resortu złożyli wizytę kurtuazyjną memu ojcu. Wybrali Wigilię. Zasiedli przy stole, bo ojca nie było w domu i w oczekiwaniu na jego powrót jęli się posilać. Byli bardzo dobrzy, jako że jeden z nich nawet zaprosił mnie do stołu.

Z Milicją Obywatelską poznałem się nieco później, kiedy już jeździłem na rowerze. Kiedy po raz trzeci przejeżdżałem koło ambasady radzieckiej, dzielny funkcjonariusz pochwycił mnie wraz z rowerem. Dopiero moja matka odbiła mnie z rąk służb porządku.

Prawdziwą i w pełni dorosłą znajomość z szeroką gamą pracowników resortu spraw wewnętrznych zawarłem w pewien piątek. Był Dzień Kobiet, 8 marca 1968 roku. Znajomość tę zawierałem na terenie Uniwersytetu Warszawskiego. Formuła poznania była dość specyficzna — nie podawaliśmy sobie rąk, tylko ja wystawiałem plecy, zaś ofiarni funkcjonariusze trzepali mi jesionkę. Wtedy to przekonałem się, jak nieprawdopodobnie niebezpieczny jestem dla całego państwa ludowego.

Samokrytycznie przerwałem kontakty z bezpieczeństwem na wiele lat. Przykro to powiedzieć, ale unikałem funkcjonariuszy milicji i bezpieczeństwa. Posypuję głowę popiołem i przyznaję, że kierowany pobudkami osobistymi nie dażyłem sympatią ciężko pracujących przodowników walki na froncie ideologicznym tudzież kryminalnym.

I przyszła koza do woza. Na skutek niezwykle przemyślanego, głęboko humanitarnego podejścia Sejmu i Senatu więzienia opuściły tysiące skrzywdzonych włamywaczy, złodziei i chuliganów. Obywatele ci, gdy tylko stworzono im odpowiednie warunki, ze zdwojoną energią podjęli swoją uprzednią działalność przerwaną pochopnym umieszczeniem w miejscu odosobnienia. Odczuł to między innymi mój samochód, do którego włamano się siedmiokrotnie w ciągu kilkunastu tygodni.

Udałem się z pokorą na milicję, która właśnie przygotowywała się do przepoczwarzenia w policję. Po dłuższym przesłuchaniu, kiedy to musiałem się przyznać, że kupiłem „malucha" za oszczędności, że nie skradłem go sam oraz że starałem się go w miarę możliwości pilnować, dowiedziałem się od Pana Sierżanta, że już niedługo będę musiał sam ganiać przestępców. Oni, milicjanci-policjanci, stracili do tego serce, tudzież nie posiadają ku temu technicznych możliwości.

Zastanawiając się nad własnym życiorysem i analizując dzisiejszy stan mego i moich bliskich bezpieczeństwa dochodzę do wniosku, że komunizm był o wiele sprawniejszy niż nasza głęboka demokracja. Komuniści potrafili zmobilizować potężny aparat represyjny, który funkcjonował całkiem dobrze. Demokracja potrafiła szybko ów aparat zdemontować i....

...i nic więcej. W sejmowej paplaninie, w senatorskim marudzeniu z najwyższym trudem można doszukać się kilku słów na temat podstawowego obowiązku państwa — zapewnienia bezpieczeństwa własnym obywatelom. Policja jest w stanie rozkładu i nic nie wskazuje na to, by kogokolwiek to obchodziło. W ten sposób ja, wieloletni wróg resortu spraw wewnętrznych, muszę apelować o poparcie dla tego aparatu. Paranoja!

JACEK ŚWIDZIŃSKI

Dictum acerbum

Peruwianka jedna...

Ale to furda, gruszki sadzone na wierzbie przez peruwiańsko-kanadyjskiego kandydata napewno zaowocują, i jeśli nie będą złote, to będą pozłacane. Kompotu się z nich nie ugotuje, ale może „Goldwasser" — wyjdzie?

A najpiękniejsze w całej tej kampanii wyborczej było to, że Wielki Elektryk tak zmobilizował swych kolegów po fachu, iż w przeddzień wyborów, do wielkiego budynku w samym centrum Warszawy, tam właśnie, gdzie mieścił się najgłówniejszy sztab wyborczy byłego premiera, przybył facet z kombinerkami (też elektryk) i... odłączył kamerę od krajowej sieci zasilania w energię elektryczną. A na sali konferencyjnej rzeczonego sztabu, czy też komitetu, rozlokowały swe kamery najróżniejsze telewizje: CBS, NBS, TVP, WDF, HBTV (Hulla Babulla Tv), BMTV (Bantasmagoria TV), MKTV (Miś Koala TV) i wiele wiele innych. Cóż z tego — kamery, mikrofonu, światełka nawet, nie było gdzie podłączyć — żaden kontakt nie działał. Bo nie mógł. Pomyślałem wówczas otom świadkiem spisku, i, co gorsza, skutecznego, Kandydat ROAD-u nie rozświetli naszej wspólnej przyszłości, bo nie ma zaprzyjaźnionego elektryka. A raczej już go miał. I znowu się pomyliłem — po dwóch godzinach mniej więcej, do gmachu przyjechali inni fachowcy od elektryfikacji (czy także od „władzy rad"? — tego nie wiem) i przecięte kabelki jakoś powiązali. Na zdrowie — niestety tylko zarówek.

Oj, czy będzie światło, czy nie, wydaje mi się, że wizja postrzępionej koszuli musi się sprawdzić. Chyba, że nagle okaże się, że mamy (będziemy mieć!) za dużo Światła tak z elekrykami także być może! — wówczas moim „ponchem" łatwo stanie się więzienny pasiak...

NOMENCLATOR

opinie

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA", Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Król
Centrala 26-54-01 (w.: 266 — Z-ca red. nacz.; 265. 26-66-34 — sekretarze redakcji) Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20.
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie. Zam. 79640